

Nr 22

Jesień 2018

6, quai d'Orléans

Pismo informacyjne Towarzystwa Historyczno-Literackiego



Z dala od orkiestry



SŁOWO PREZESA

W roku 2017, po raz kolejny, nie zabrakło dobrej woli ani energii, by opracować jakże bogaty i różnorodny program kulturalno-naukowy Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Program ten, którego celem jest przybliżenie polskiej kultury publiczności francuskiej i międzynarodowej, nie zaistniałby bez zaangażowania wielu członków i przyjaciół naszego Towarzystwa, wśród których są Polacy i Francuzi, jak również przedstawiciele innych narodowości. Wszystkim im bardzo dziękuję. W niniejszym numerze „6, quai d'Orléans” czytelnik znajdzie przegląd wydarzeń kulturalnych zorganizowanych w roku 2017, głównie w Bibliotece Polskiej w Paryżu, instytucji administrowanej przez nasze Towarzystwo przy owocnej i przyjaznej współpracy z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie. Rzecz jasna, nie wszystkie wydarzenia (wystawy, konferencje, projekcje filmów, sympozja...) zostały tu wyszczególnione.

W tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, staraliśmy się, by nasz program kulturalno-naukowy powstawał we współpracy z wieloma

zaprzyjaźnionymi instytucjami i stowarzyszeniami. Są one zbyt liczne, by je tu wymienić, ale do każdej z nich kieruję serdeczne podziękowania.

Numer 22. pisma informacyjnego THL jest także pisemnym śladem ważnego zbiorowego wysiłku, dzięki któremu kultura, nauka, historia oraz naród polski są coraz bliższe francuskiemu społeczeństwu i innym społeczeństwom francuskojęzycznym.

Wierzymy, że niezależnie od zagrożeń politycznych i ekonomicznych, lepsze wzajemne poznanie się narodów, szczególnie w dziedzinie kultury, nauki i historii, w dłuższej perspektywie zasadniczo przyczyni się do pokojowego ich współistnienia oraz tworzenia przyjaznych więzi.

Korzystam więc z okazji, by bardzo podziękować wszystkim organizatorom i uczestnikom naszych wydarzeń kulturalnych 2017 roku, autorom artykułów, które ukazały się w tym numerze, oraz zespołowi redakcyjnemu, który pod kierunkiem Anny Lipińskiej doprowadził do publikacji niniejszego pisma.

■ Kazimierz Piotr Zaleski

• WACŁAW GASZTOWTT: OBYWATEL FRANCJI I POLSKI - KRZEWICIEL KULTURY I POLITYK

W ramach cyklu konferencji prezentujących Polaków we Francji związanych z nauką, sztuką, kulturą, ekonomią i technologią ich „nowej ojczyzny”, Rémy Landy, profesor emeritus konserwatorium muzyki w Le Mans i specjalista literatury francuskiej, przedstawił nam postać Wacława Gasztowtta (1844-1920).

Poniżej relacja Rémy'ego Landy'ego – autora wydanej niedawno książki pt. *Wacław Gasztowtt: obywatel Francji i Polski – krzewiciel kultury i polityk* (Paris, L'Harmattan, 2017) z konferencji, która odbyła się 24 lutego 2017 roku.

Rok obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości jest doskonałą okazją, by wspomnieć i uhonorować tych, którzy choć nie chwycili za broń, walczyli z równym poświęceniem, by w kraju ich ojców odrodziła się wolność. I mimo, że żyli w wolnej Europie Zachodniej, synowie wychodźców podążyli śladem rodziców, nie bacząc na to, że pomyślność ich działań przez długie lata pozostała sprawą niepewną. Jednym z nich był Wacław Gasztowtt.

Był dalekim potomkiem spolonizowanej litewskiej rodziny szlacheckiej, synem Maurycego Gasztowtta, który w młodości wziął udział w powstaniu listopadowym 1830 roku, a następnie wyemigrował do Francji, gdzie w regionie Nivernais stał się cenionym lekarzem. Tam też ożenił się z Francuzką i doczekał się liczego potomstwa. Z dziesięciorga dzieci pięcioro dożyło wieku dorosłego. Jego pierworodny – Wacław – urodził się 20 października 1844 roku w La Guerche sur l'Aubois. W wieku ośmiu lat rozpoczął naukę w Szkole Narodowej Polskiej w Batignolles w Paryżu. Tam, niezrażony niemalże wojskową dyscypliną ówczesnych szkół z internatem, rozbudził w sobie niegasnącą przez całe życie miłość do polskiej ojczyzny. Szkoła Batignolles z jej bogatą biblioteką, liceum Bonaparte, a następnie Sorbona, gdzie uzyskał stopień licencjata nauk humanistycznych, to kolejne miejsca, w których kształtowało się i pogłębiało jego literackie wykształcenie. Studia przerwał krótki i nieszczęśliwy udział w powstaniu 1863 roku. Po tym niepowodzeniu patriotyzm Gasztowtta definitywnie przybrał inną postać i sprowadzał się do snów paryskiego uchodźcy o odległej ojczyźnie, do której dostęp miał tylko poprzez czytanie, tłumaczenie i komentowanie literatury, oraz nieustanne kultywowanie więzi kulturowych i politycznych łączących go z Polską pod zaborami. Pozostał zatem aż do swej śmierci nauczycielem, tłumaczem prozy i poezji (sam również ją tworzył), a także dziennikarzem, budując pomost kulturowy między Francją a Polską, a przede wszystkim między Polską a Francją. Dzięki swemu wysokiemu wzrostowi, naturalnemu autorytetowi i wytrwałej pracy był, zdawałoby się, nauczycielem z urodzenia. „Jeśli tylko jeden z nas stałby się Platoniem – przyznał kiedyś jeden z



Rémy Landy © THL/BPP



Vencelas Gasztowtt
© Archiwa Menneison-Gasztowtt

jego uczniów – Gasztowtt byłby naszym Sokratesem”. Wypełniał zatem swą profesorską posługę, ucząc głównie języka francuskiego i łaciny w gimnazjum Chaptal, w krótko istniejącej Szkole Wyższej Polskiej na Montparnasse, w Instytucie Panien Polskich w Hotelu Lambert, a przede wszystkim w drogiej mu Szkole Narodowej Polskiej. I właśnie wychodząc ze „swojej” szkoły 18 marca 1920 roku, zasłabł i odwieziony do domu wkrótce zmarł.

Posługując się sprawnie zarówno francuskim aleksandrynem, jak i nieparzystym wersem polskim, w młodości czerpał Gasztowtt przyjemność z układania patriotycznej poezji, wskrzeszając w ten sposób po polsku *Satyra* Kochanowskiego, który ocenia surowo upadek kraju, czy też wygrażając carom i imperatorom w oskarżycielskim francuskim czterowierszu:

Wy, co wierzycie, że Polska umarła,

Wiedźcie, że lud nie umiera, jeśli nie chce umrzeć...

Jednakże istotą jego pracy pozostały tłumaczenia największych poetów i dramaturgów polskiego romantyzmu: prozą – teatr Słowackiego i jego *Odpowiedź na Psalmy przyszłości* (polemika wobec poglądów Krasińskiego), wierszem – wiele utworów Krasińskiego, Asnyka, Ujejskiego... i arcydzieła Mickiewicza: *Konrad Wallenrod* i *Pan Tadeusz*. Do tego dodajmy tłumaczenia licznych nowel, powieść Weyssenhofa i fundamentalne dzieło polityczne Dmowskiego *Niemcy, Rosja i kwestia polska*.

Ostatnim aspektem jego wielorakiej działalności był wielki wkład w tworzenie Biuletynu Polskiego wydawanego przez Stowarzyszenie Byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu, za który w krótkim czasie stał się odpowiedzialny. Pisał niezliczone sprawozdania z prac literackich w Polsce, a jego artykuły redakcyjne i polityczne podpisywane S. E. (Syn Emigranta) były trybuną, gdzie głosił swą niezmienną myśl: odrodzenie zjednoczonej i niepodległej Polski, która poza Litwą i Ukrainą odzyskałaby swoje dawne granice sprzed 1772 roku. W ten sposób w pełni mogłaby spełnić się dewiza powstańców z 1863 roku: „Wolność, Całość, Niepodległość”.

■ Rémy Landy

Tłumaczenie Olga Donigiewicz

W dniu 17 listopada 2017 r. Towarzystwo Historyczno-Literackie upamiętniło stulecie podpisania przez Prezydenta Republiki Francuskiej Raymonda Poincarégo dekretu zezwalającego na utworzenie we Francji polskiej armii: Błękitnej Armii (nazwanej tak od koloru mundurów) dowodzonej przez generała Józefa Hallera. Podczas sympozjum, zorganizowanego we współpracy z Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej we Francji i dzięki pułkownikowi Sławomirowi Pawlikowskiemu, Attaché Obrony, Wojskowy, Morski i Lotniczy, kilku historyków przywołało postać i osiągnięcia militarne generała Hallera.

Po przemówieniach Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, Tomasza Młynarskiego i podpułkownika Wojciecha Reszki, zastępcy Attaché Obrony RP we Francji, uczestnicy mogli wysłuchać:

Maksymiliana Sokół-Potockiego, zastępcę dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie – *Sylwetka generała Hallera*;

Gabriela Garçon, profesora Katolickiego Uniwersytetu w Lille – *Preludium do polskiej armii we Francji: bajorczyacy legionści*;

pułkownika Frédéric Gueltona, byłego Szefa Departamentu Wojsk Lądowych Wojskowej Służby Historycznej w Vincennes – *Powstanie polskiej armii we Francji: od generała Louisa Archinarda do generała Józefa Hallera (czerwiec 1917 – wiosna 1919)*;

Witolda Zahorskiego, wicedyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu – *Żołnierze generała Hallera. Skąd pochodzą?*;

Krystynę Jaworską, profesora Uniwersytetu w Turynie – *Polscy żołnierze z obozu w Chivasso*;

Andrzeja Suchcitz, dyrektora Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie – *Archiwa na temat historii Błękitnej Armii i generała Hallera zachowane w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie*.

Ponadto polskie Ministerstwo Obrony Narodowej zaprezentowało interesującą wystawę poświęconą historii tej armii.

Poniżej przedstawiamy fragmenty przemówienia Witolda Zahorskiego zatytułowanego:



Ambasador Tomasz Młynarski © THL/BPP



Pułkownik Frédéric Guelton © THL/BPP

ŻOŁNIERZE GENERAŁA HALLERA. SKĄD POCHODZĄ?

Interesująca jest charakterystyka armii generała Józefa Hallera, która faktycznie rozpoczyna się formować od końca 1917 roku. Składa się ona z tysięcy żołnierzy, którzy regularnie przybywają z różnych części świata. Ci Polacy przy broni mają jeden wspólny cel: walkę o niepodległą i wolną Polskę.

Ich geograficzne pochodzenie jest ważne. Niektórzy przybywają do Europy z kontynentu amerykańskiego, gdzie triumfuje demokracja; podczas gdy inni pochodzą z Rosji pogrążonej w nadzwyczaj gwałtownych konfliktach wynikających z przejścia władzy przez bolszewików i dotkliwej przegranej walczącej przeciwko nim Białej Armii. Te dwa skrajne przykłady wydają nam się ciekawe z tego względu, że pozwalają zrozumieć, czym była Błękitna Armia, która początkowo ma walczyć przeciwko siłom niemieckim w Europie pod koniec I Wojny Światowej, a następnie przekształci się w armię zwalczającą siły bolszewickie posuwające się naprzód na terytorium niepodległej Polski w latach 1919-1920.

Żołnierze docierają do Francji, a następnie do Polski, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, z Brazylii, Murmańska i obwodu archangielskiego, z południowej Rosji (z Kubania i Odessy), z Sarajewa, Chin i Syberii. Większość Polaków będzie też nadal wzmocniać Błękitną Armie we Włoszech, przede wszystkim z obozu w Chivasso, pod Turynem. Każdy przypadek jest inny i nie sposób przywołać tutaj całej historii początków Błękitnej Armii. Zostaną wspomniane tylko dwa przypadki: Polaków w Ameryce Północnej i Polaków z Syberii.

POLSKI CENTRALNY KOMITET RATUNKOWY I WYDZIAŁ NARODOWY W AMERYCE

Przypadek kontynentu amerykańskiego jest specyficzny. W gruncie rzeczy liczna polska wspólnota w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie nie może publicznie prosić o utworzenie polskich jednostek wojskowych, ponieważ Stany Zjednoczone pozostaną neutralne w Wielkiej Wojnie, aż do 1917 roku, mimo że Polski Centralny

>>>

Komitet Ratunkowy skupia Polaków z Ameryki od września 1914 roku. Ten ostatni nawiąże kontakt z Komitetem Generalnym w Szwajcarii, założonym przez Henryka Sienkiewicza i Ignacego Jana Paderewskiego. Polacy z Ameryki zbiorą pół miliona dolarów na potrzeby wojny i walki o niepodległość Polski, wysłanych bezzwłocznie do Szwajcarii. Amerykańska komisja uważa, że „naród polski domagać się musi nie złagodzenia, lecz zniesienia niewoli”. Wielki kompozytor i polityk Ignacy Jan Paderewski uda się do Stanów Zjednoczonych, aby nagłośnić sprawę polską, co wywoła reakcję prezydenta Woodrowa Wilsona, według którego pokój na świecie zależy od „Zjednoczonej, Niepodległej i Samorządnej Polski” (22 stycznia 1917). Jednak gdy Paderewski poprosi Amerykanów w marcu 1917 roku o zgodę na utworzenie armii złożonej z 100 000 ludzi, rząd amerykański, wciąż neutralny, odmówi przychylenia się do tej prośby.

Kiedy we wrześniu 1917 roku Francja zaakceptuje przybycie Polaków na swoje terytorium, Paderewski (reprezentujący w Stanach Zjednoczonych Polski Komitet Narodowy w Paryżu pod zwierzchnictwem Romana Dmowskiego) krzyknie: „W imię Boże, naprzód”, dodając: „Jeżeli Orzeł Biały nie będzie powiewał wśród aliantów, to źle będzie ze sprawą Polski na kongresie pokojowym” (12 października 1917). Pierwsza jednostka wojskowa powstanie w Chicago już 14 października, w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. U jego boku Helena Paderewska, przewodnicząca Białego Krzyża (nie można wtedy użyć nazwy „Czerwony Krzyż”, gdyż Polska nie istniała jeszcze jako państwo), zorganizuje grupę pielęgniarek wysłanych do Wojska Polskiego we Francji. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół” również odegra ważną rolę w przygotowywaniu kandydatów do przyłączenia się do walki w Europie.

Wraz z zaangażowaniem się Stanów Zjednoczonych w wojnę, 38 tysięcy Polaków wstąpi w szeregi armii. Aktywna rekrutacja dla Francji rozpocznie się 7 października 1917 roku, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Do Polskiej Armii we Francji nie mogą wstąpić ci, którzy mają obywatelstwo Stanów Zjednoczonych lub są już zaciągnięci do armii tego kraju. Ponadto muszą mieć mniej niż 20 lub więcej niż 30 lat. Dwa obozy na Niagarze (po stronie amerykańskiej i kanadyjskiej) zostaną otwarte dla trzech tysięcy ochotników, a pierwszy kontyngent wyruszy statkiem z Nowego Jorku do Francji pod dowództwem księcia Stanisława Poniatowskiego. Powołanie generała Hallera na dowódcę Błękitnej Armii spowoduje zresztą znaczny wzrost liczby rekrutacji. W Stanach Zjednoczonych działają w owym czasie 43 ośrodki rekrutacyjne. Trzeba zwalczać przekonanie, że zaciągają się do armii „Rusczy”, „Prusacy” i „Austriacy”. W rzeczywistości są to sami Polacy, chociaż należy brać pod uwagę możliwe różnice w mentalności istniejące wśród przybyłych z różnych, okupowanych przez Rosjan, Prusaków i Austriaków ziem polskich. Rekrutacja zostaje zakończona przez samego generała Hallera 7 lutego 1919 roku. W ciągu 16 miesięcy 25 tysięcy ochotników przyłączy się do Wojska Polskiego we Francji.

5 DYWIZJA SYBERYJSKA

Na drugim końcu świata, w wyniku wydarzeń rewolucyjnych w 1917 roku w Petersburgu, powstaje 5 Dywizja Syberyjska. Wśród Polaków mieszkających we Wschodniej Rosji i na Syberii, zrodzi się idea wzmocnienia koalicji antybolszewickiej. Polska wspólnota jest zgodna, że należy zwalczać zarówno nowy reżim rosyjski, jak i Niemców, z obawy, że mogą się oni sprzymierzyć z nową rosyjską potęgą przeciw ziemiom polskim. W ówczesnym kontekście militarnym podkreśla się, że Polacy popierają Aliantów, a więc i świat zachodni.

Jednostki lokuje się w wielu miastach (w Omsku, Irkucku, Semipałatyńsku, Ekaterinodarze, Syzranu, Czelabińsku, Samarze, Ufie, Orenburgu, Kazaniu, Harbinie). W każdym z nich utworzony zostaje komitet polityczny, którego celem jest obrona polskich żołnierzy i cywilów. Najważniejszy będzie Polski Komitet Wojskowy utworzony w Ufie, kierowany przez ojca Tartyllę. Polacy pochodzą w dużej mierze z dawnego rosyjskiego korpusu wojskowego, ale mogą to też być jeńcy niemieccy i austriaccy. Komitet ten staje się częścią Armii Czechosłowackiej w otwartej wojnie z bolszewikami począwszy od 27 maja 1918 roku. Już w lipcu powstanie pierwszy polski batalion, zabraniając Polakom jednocześnie przynależenia do Armii Komitetu Konstytuanty rosyjskiej. Utworzenie polskiego batalionu staje się możliwe dzięki słabości nowej władzy rosyjskiej, ponieważ od Wołgi do Władywostoku terytoria prowadzące wzdłuż trasy kolei transsyberyjskiej znajdują się pod kontrolą dobrze zorganizowanego Korpusu Czechosłowackiego.

Ponadto w Omsku powstanie Polski Tymczasowy Komitet Wojenny z dodatkowym oddziałem w Ufie. Oba Komitety (ten oraz Polski Komitet Wojskowy) połączą się 23 lipca 1918 roku, by stać się Polskim Komitetem Wojennym w Rosji. Tego samego dnia zostaje podpisane porozumienie wojskowe i polityczne z Czechosłowacką Radą Narodową, aby umożliwić Polakom stworzenie niezależnych polskich jednostek. Wyraźnie zaznacza się, że Polacy zorganizują armię do walki z mocarstwami Europy Środkowej, począwszy od frontu rosyjskiego, w celu uzyskania niepodległości dla swojego kraju, który – jak dobitnie się podkreśli – ma uzyskać dostęp do morza. W razie upadku antyniemieckiego frontu na wschodzie, armia polska i armia czechosłowacka (która zaopatruje Polaków w sprzęt wojskowy, a nawet ich szkoli) mają przyłączyć się do frontu antyniemieckiego we Francji.

Pierwszym miejscem spotkań wolontariuszy jest wioska Bugurusłan (w regionie Samary). Powołane przez Komitet delegacje tworzą, oczywiście na terenach niezajętych przez bolszewików, nowe punkty przyjęć dla polskich wolontariuszy. Pod koniec lipca 1918 roku istnieje już osiem punktów: w Orenburgu, Samarze, Ufie, Czelabińsku, Jekaterynburgu, Kurganie, Omsku i Nowonikołajewsku (obecnie Nowosybirsk). Organizuje się akcję propagandową na wielką skalę, aby umożliwić Polakom wstąpienie do Wojska Polskiego, którego głównym celem pozostaje walka z Niemcami, lecz także przeciwko rosyjskim siłom rewolucyjnym u władzy w Petersburgu. Wszystko to w wyniku zniechęcenia

przez Polaków traktatu brzeskiego z 3 marca 1918 roku, zawartego między Cesarstwem niemieckim a młodą Republiką bolszewicką.

Powstają nawet Polskie Związki Wojenne. Tak jest na przykład w Nowonikołajewsku, gdzie ukonstytuuje się Komitet Wykonawczy Organizacji Polskich. W Kurganie Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny mówi nawet o potrzebie użycia „presji społecznej”, by szkolone polskie wojsko było jak najliczniejsze. Podobnie w Tomsku i Irkucku. W Orenburgu powstanie Polski Związek Wojenny, który uradował się z powołania Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. To samo dotyczy dalekiego Krasnojarska, skąd generał Józef Haller otrzyma życzenia z powodu nominacji na stanowisko Naczelnego Dowódcy wszystkich Sił Zbrojnych Polskich.

W lipcu 1918 roku generał Haller poprosi oficerów 2 Żelaznej Brygady, stacjonujących w tym czasie w Moskwie, o przybycie na Syberię w celu zorganizowania polskich oddziałów. Na ich czele stanie Major Walerian Czuma. W ciągu dwóch miesięcy powołany zostanie 1 Pułk Strzelców Polskich im. Tadeusza Kościuszki, szwadron ułanów i batalion kadetów z siedzibą w Nowonikołajewsku. Dnia 1 listopada 1918 roku Polacy ruszą na front przeciwko bolszewikom, niekiedy współdziałając z rosyjską Białą Armią. Wezmą oni udział w wielu bitwach i zostaną powitani przez generała Władimira Kappelę, dowódcę Korpusu wojsk admirała Aleksandra Kołczaka:

Uważam za swój święty obowiązek wyrazić Wam, żołnierze polscy, moje głębokie uznanie i podziękę za Waszą mężną działalność bojową, w której tak dokładnie wyraziliście swoją moc ducha, woli, poczucia obowiązku i rycerskiej odwagi.

Ze swojej strony, generał Haller telegrafuje z Paryża 22 kwietnia 1919 roku:

Wiedźcie, że walcząc na Wschodzie, zwalczacie tego samego nieprzyjaciela, który czyni dotychczas bezskuteczne wysiłki aby ujarzmić Polskę i przez to pomagacie Waszym rodakom, walczącym na froncie zachodnim, ponieważ dla Polski wojna nie skończyła się jeszcze.

25 stycznia 1919 roku generał Haller utworzy 5 Dywizję Syberyjską, zorganizowaną w Nowonikołajewsku pod dowództwem pułkownika Kazimierza Rumszy, z 15 tysiącami ludzi, w tym tysiącem oficerów. Francuska Misja Wojskowa generała Maurice'a Janina zaspokaja potrzeby Wojska Polskiego. Również i Polska Misja Wojskowa przedostanie się, na rozkaz generała Hallera, na Syberię 2 kwietnia 1919 roku. Jednak bardzo szybko Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zarządzi z Warszawy repatriację polskich jednostek do Polski. Przeczuwa się już wtedy szybki koniec „białych” wojsk. Coraz krytyczniejsza sytuacja zmusi te jednostki do przedostania się na syberyjski Daleki Wschód, jedynej możliwej drogi ewakuacji polskich żołnierzy; zostaną oni rozmieszczeni w 70 pociągach. Podczas ewakuacji Polacy nadal muszą walczyć z bolszewikami, lecz zostaną ostatecznie zmuszeni



Plakat Stanisława Sawiczewskiego (1866-1943), 1920, Warszawa, Kol. THL/BPP

do kapitulacji 10 stycznia 1920 roku. Zostaną aresztowani i uwięzieni. Jedynie żołnierze, którzy nie skapitulowali, zdołają dotrzeć na kraniec Wschodu. Około 100 oficerów i około 1500 żołnierzy stawi się w Harbinie.

Ocalali żołnierze 5 Dywizji Syberyjskiej przedostaną się przez południową Mandżurię do Dairen, gdzie zostaną przyjęci przez japońskie wojsko. Stamtąd statek „Jaroslav” zabierze ocalałych do Gdańska. W tym czasie wojska bolszewickie stacjonują już na obrzeżach Warszawy. Po przybyciu do kraju polscy żołnierze dołączą do frontu z amerykańskimi ochotnikami, z którymi uformują Brygadę Syberyjską. Pójdą na front pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego, tocząc walki w Modlinie, Pułtusku, Makowie, Chorzeli i Myszyńcu.

Cóż to za historia Polaków, którzy wstąpili do Błękitnej Armii Józefa Hallera! Generałowi udało się osiągnąć cel wyznaczony podczas jego nominacji przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu na stanowisko Naczelnego Dowódcy wszystkich Sił Zbrojnych Polskich. Dnia 4 października 1918 roku oświadczy:

Nie będę miał nigdy celów innych na oku, jak tylko Dobro Ojczyzny. Chcę pracować tylko i jedynie dla dobra Polski całej, której Wolność, Zjednoczenie, własne wybrzeże morskie i Niepodległość całkowitą muszą wywalczyć i zapewnić Wojska Polskie.

■ Witold Zahorski

Tłumaczenie Justyna Avci

Historia Błękitnej Armii została dokładnie opisana przez Józefa Sierocińskiego w książce *Armja Polska we Francji. Dzieje wojsk generała Hallera na Obczyźnie* (Warszawa, 1929).

• KOŚCIUSZKO - BOHATER DWÓCH KONTYNETÓW

Z okazji dwusetnej rocznicy śmierci generała Tadeusza Kościuszki UNESCO podjęło uchwałę o ustanowieniu roku 2017 rokiem Tadeusza Kościuszki. Z tej też okazji Towarzystwo Historyczno-Literackie, Stacja Naukowa PAN w Paryżu oraz Ambasada RP w Paryżu zorganizowały wspólną konferencję w dniach 19 i 20 października 2017 roku. Wydarzenie to było okazją do przypomnienia trwałej obecności Kościuszki w pamięci Polaków, Amerykanów i Szwajcarów oraz do pokazania śladów jego działalności we Francji.

Otwarcia konferencji na terenie Biblioteki Polskiej w Paryżu dokonał prof. Marek Tomaszewski, zastępca prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego. W Stacji Naukowej PAN przewodniczył sesji prof. Maciej Forycki, dyrektor Stacji. Na terenie Ambasady uczestników podejmował Jego Ekscelencja Ambasador Tomasz Młynarski i pułkownik Sławomir Pawlikowski, Attaché Obrony, Wojskowy, Morski i Lotniczy. Całość obrad podsumował prof. Franciszek Ziejka, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Konferencja zgromadziła historyków i specjalistów nie tylko z Polski. Uczestniczyli w niej Andrzej Białkiewicz (Politechnika Krakowska), Jolanta Daszyńska (Uniwersytet w Łodzi), Jan Konopka (były dyrektor Muzeum w Solurze), Rafał Wiktor Kowalczyk (Uniwersytet w Łodzi), Tadeusz Marczak i Adam Szymanowicz (Akademia Wojsk Lądowych im. T. Kościuszki), Mieczysław Rokosz (Muzeum Kopca Kościuszki w Krakowie) i Piotr Ugniewski (Uniwersytet w Warszawie).

W poniższym tekście pragniemy czytelnikom przybliżyć osobowość Tadeusza Kościuszki, jaka została nakreślona w licznych referatach podczas konferencji.

*

W pamięci Polaków postać Kościuszki, przywódcy ostatniego zrywu w obronie Konstytucji 3 maja 1791 roku, jest owiana legendą. Mimo upadku powstania kult Kościuszki, jako niezłomnego bohatera narodowego, jeszcze się umocnił. Dla kolejnych pokoleń Polaków, mimo występujących między nimi różnic światopoglądowych, postać Naczelnika stała się wspólnym symbolem walki o niepodległość ojczyzny. Jedni podkreślali jego sukcesy militarne odniesione mimo znaczącej różnicy sił między wojskami polskimi a armią wroga w bitwie pod Raclawicami czy w obronie Warszawy. Dla innych godna zauważenia była jego umiejętność utrzymania równowagi między tendencjami radykalnymi i konserwatywnymi różnych przedstawicieli tych partii. Dla wielu liczyła się jego charyzmatyczna postawa wobec chłopów, których zdołał zmobilizować do obrony sprawy narodowej, pomimo iż niemożliwe było wprowadzenie zmian w istniejącej strukturze społecznej, na której strażą stała szlachta. Podkreślano również zdolność Kościuszki do pogodzenia jego własnych, zdecydowanie republikańskich poglądów z realiami Republiki – objawiającymi się znacznym wpływem duchowieństwa katolickiego na jej los, czy też uprawnieniami króla



Barbara Kłosowicz-Krzywicka, Piotr Ugniewski, Franciszek Ziejka i Andrzej Białkiewicz, 19/10/2017 w BPP © THL/BPP

przynajmniej formalnie zasiadającego na tronie.

W Ameryce, w Szwajcarii i we Francji – w krajach, w których mieszkał Kościuszko, jest on wciąż postacią malowniczą i popularną. Generał zmarł w Solurze 15 października 1817 roku. Jego zabalsamowane ciało ubodzy zanieśli do krypty jezuickiego kościoła Marii Panny w Solurze i złożyli pod ołtarzem, tam gdzie „zwłoki biskupów i książąt tylko spoczywać zwykły”. Na cmentarzu przy kościele św. Marcina w Zuchwilu, w miejscu, w którym umieszczono naczynie zawierające trzewia zmarłego, stanął w 1818 roku pierwszy skromny pomnik Kościuszki. W 1865 r. weterani Powstania Styczniowego ufundowali tablicę pamiątkową na domu, w którym Naczelnik mieszkał i w którym znajduje się obecnie Muzeum Kościuszki w Solurze. Przez wiele lat pamięć o jego czynach podtrzymywało otwarte w 1870 roku Muzeum w Rapperswilu, które w 1920 roku przekazało większość swoich zbiorów odrodzonej Polsce. Niewielka, ale o starożytnym rodowodzie Solura i pobliskie miasteczko Zuchwil wciąż przyciągają ludzi, pragnących złożyć hołd człowiekowi, który zapisał się trwale przede wszystkim w dziejach Polski i Ameryki, ale i całego ówczesnego świata.

Niebawem po solurskim pogrzebie rozpoczęły się starania o sprowadzenie trumny Kościuszki do kraju. 23 czerwca 1818 r. odbył się jego krakowski pogrzeb. Zgodnie z wolą narodu Tadeusz Kościuszko spoczął w wawelskiej krypcie pośród Zygmuntów, Batorych i Sobieskich. Zaraz też postanowiono usypać jego symboliczną mogiłę na wzgórzu Bronisławy w okolicach Krakowa. Dzięki ofiarności Polaków ze wszystkich zaborów już po trzech latach budowa kopca została zakończona. Kopiec Kościuszki szybko stał się górą pielgrzymkową Polaków. Będą o nim pisać poeci, będą go utrwalali w swych pejzażach artyści malarze, zawsze jako znaczący symbol walki o wolność i niepodległość.

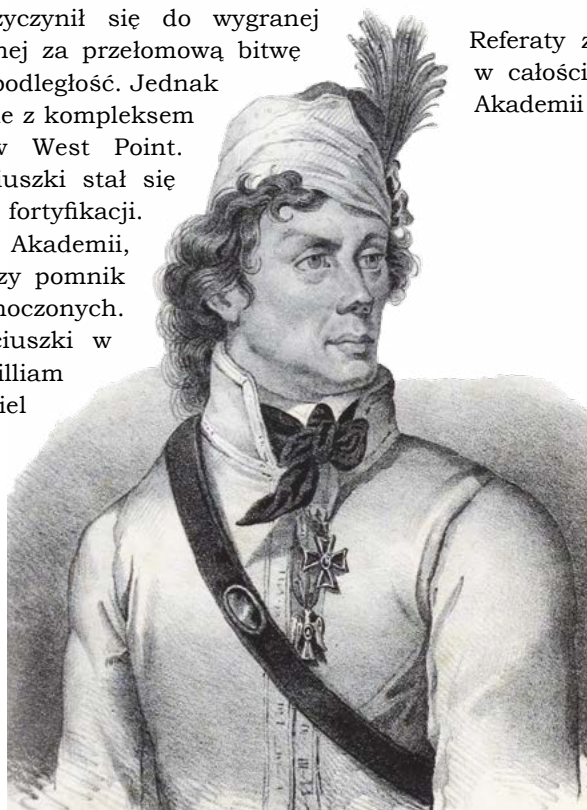
Wiadomość o śmierci Kościuszki w Solurze wywołała żywe reakcje w głównych ośrodkach ówczesnego życia politycznego. We Francji przyjaciele tego wielkiego człowieka pragnęli dać dowody żalu po jego stracie. Już 31 października 1817 roku obecni w Paryżu Polacy, razem z towarzyszami broni Kościuszki, zebraли się w kościele św. Rocha na uroczystości żałobnej. Generał Lafayette powiedział, że Kościuszko do całego świata należy, a jego cnoty są całej ludzkości własnością. Po śmierci Kościuszki zaczęła się pojawiać bogata literatura biograficzna i opracowania naukowe poświęcone badaniom nad jego życiem i działalnością publiczną. Do utrwalenia poglądu, według którego Kościuszko uosabiał ducha narodowego polskiego, ale zarazem był symbolem uniwersalnych ideałów wolnościowych, przyczyniły się między innymi prace historyka Jules'a Micheleta.

Kościuszko bywał we Francji wielokrotnie. Po raz pierwszy w latach 1769-1774 jako stypendysta króla Stanisława Augusta, wysłany w celu doskonalenia się w budowie fortyfikacji i umocnień. Muzeum Narodowe w Krakowie przechowuje karton z rysunkami Kościuszki wykonanymi w czasie tych studiów w paryskiej Królewskiej Akademii Malarstwa i Rzeźby. Podczas konferencji w Bibliotece Polskiej w Paryżu mieliśmy okazję obejrzeć kopie tych rysunków przedstawiających akty kobiece i męskie, portrety i pejzaże. Ponownie Kościuszko znalazł się we Francji w drodze do Ameryki w 1776 roku. Generał, wychowany w duchu filozofii Oświecenia i wynikającym z niego szacunku dla praw człowieka i obywatela, postanowił wesprzeć walczących Amerykanów. Był jednym z pierwszych ochotników przyjętych do Armii Kontynentalnej, wówczas pilnie poszukującej specjalistów inżynierskich. Kościuszko w znacznym stopniu przyczynił się do wygranej bitwy pod Saratogą, uznanej za przełomową bitwę amerykańskiej wojny o niepodległość. Jednak jego nazwisko jest kojarzone z kompleksem umocnień na wzgórzu w West Point. Innowacyjny projekt Kościuszki stał się wzorem dla przyszłych fortyfikacji. Tam, na terenie Wojskowej Akademii, stanął w 1828 r. najstarszy pomnik Kościuszki w Stanach Zjednoczonych. Na wieść o śmierci Kościuszki w Kongresie amerykańskim William Henry Harrison, przyjaciel Waszyngtona, przepowiadał nieśmiertelność imienia Kościuszki, dopóki wolność nie zapanuje na świecie.

Obecnie strażnikiem kultu Naczelnika w Ameryce jest polska diaspora. Dla niej stał się nie tylko bohaterem narodowym, duchowym przywódcą, ale również

postacią podkreślającą historyczne znaczenie roli Polaków wpisanych w życie amerykańskiego narodu. Najpiękniejszym bez wątpienia amerykańskim pomnikiem Kościuszki jest założona w 1925 roku, wielce zasłużona dla rozwoju stosunków polsko-amerykańskich, Fundacja Kościuszkowska (Kościuszko Foundation).

Po raz kolejny przybył Kościuszko do Francji prosto z Ameryki latem 1798 roku, upoważniony przez Jeffersona do prowadzenia w imieniu Stanów Zjednoczonych pertraktacji pokojowych z Dyrektoriatem. Decyzja Jeffersona okazała się słuszna; podejmowany uroczystie przez Dyktoriat przywódca powstania z 1794 roku doprowadził do ocieplenia stosunków dyplomatycznych francusko-amerykańskich. Natomiast rola Kościuszki w tworzeniu Legii Naddunajskiej jest traktowana marginalnie przez jego biografów. Kościuszko, po przeanalizowaniu postaw polityków Republiki, uznał udział Polaków u boku Francji w wojnie przeciw Austrii i Prusom za szansę na odzyskanie niepodległości. Używał swoich kontaktów z członkami Dyktoriatu do sprawowania opieki nad Legionami Dąbrowskiego we Włoszech i dbał o pomnażanie szeregów legionowych. We wrześniu 1799 roku rząd francuski zaakceptował uformowanie nowej Legii nad Renem. Na dowódcę Legii nazwanej Naddunajską Kościuszko zaproponował generała Karola Kniaziewiczza, uczestnika bitwy pod Dubienką, zasłużonego w kampanii neapolitańskiej 1798-1799. Warto podkreślić, że kariera militarna Kniaziewiczza, jednego z filarów Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu, jest ściśle związana z postacią Kościuszki.



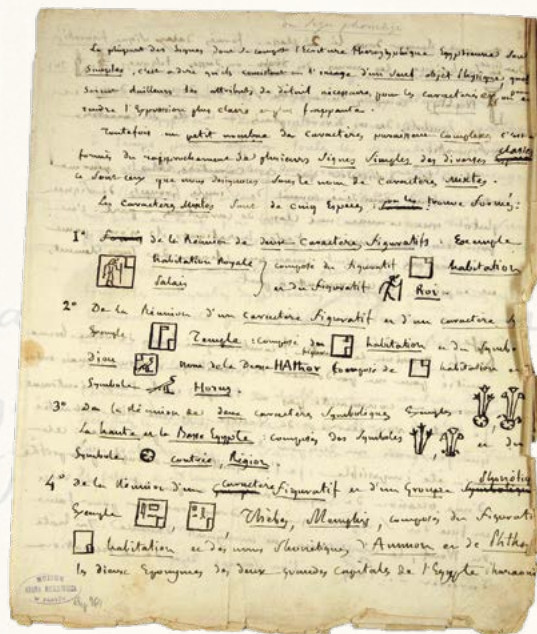
Referaty z powyżej opisanej konferencji będą w całości opublikowane w *Annalach Polskiej Akademii Nauk* w Paryżu w 2018 roku.

■ *Barbara Kłosowicz-Krzywicka*

Tadeusz Kościuszko, litografia Mel. Luiz, według C. Legranda, ok. 1830, Kol. THL/BPP

• AUTOGRAFY W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

Tegoroczna wystawa Biblioteki Polskiej w Paryżu – *Univers d'autographes (Świat autografów)* – otworzyła się dla zwiedzających 27 czerwca 2017 roku. Znalazły się na niej cenne rękopisy słynnych osobistości. Wystawa ta świadczy o niezwyklej różnorodności zbiorów przechowywanych na wyspie Świętego Ludwika; różnorodności przypominającej o bogatej przeszłości tej instytucji oraz pokazującej, jak ważnym miejscem Biblioteka Polska jest obecnie dla kultywowania pamięci o polskiej historii. Na wystawie zaprezentowano bogactwo form i sposobów istnienia autografu. Wyeksponowano autografy historycznych osobistości zapisane na przeróżnych nośnikach: listach, biletach, notatkach, dedykacjach w książkach, partyturach...



Przez historię drogę wyznaczają kolejne, napotykaną na wystawie autografy. Podążamy za sygnaturą autora, podpisem poświadczającym jego życie i dzieło. Możemy tu znaleźć rękopisy polskich pisarzy, takie jak listy Witolda Gombrowicza (1904-1969) do Suzanne Arlet (1895-1980), listy malarzy, w których pismo przenika się z rysunkiem: Tadeusza Makowskiego (1882-1932) do Zygmunta Lubicz-Zaleskiego (1882-1967) czy Józefa Czapskiego (1896-1993) do Macieja Morawskiego (ur. 1929). Na ekspozycji zobaczymy także wielkie nazwiska literatury francuskiej: list Victora Hugo (1802-1885) do prezesa Komitetu Polskiego w Paryżu z 16 marca 1846 roku oraz list George Sand (1804-1876) do Adama Mickiewicza (1798-1855).

Wystawione zbiory nie kończą się na XIX wieku. Na wystawie zostały zaprezentowane także autografy: Władysława Reymonta (1867-1925), noblisty w dziedzinie literatury z 1924 roku; Czesława Miłosza (1911-2004) i Samuela Becketta (1906-1989); Krzysztofa Zanussiego (ur. 1939), reżysera filmowego, przedstawiciela kina moralnego niepokoju. Znajdziemy na wystawie artykuł o literaturze polskiej Henryka Sienkiewicza (1846-1916) oraz listy, które zostały do niego zaadresowane: od Maksyma Gorkiego (1868-1936), od Leona Tołstoja (1828-1910) i od George'a Bernarda Shaw (1856-1950). A także korespondencję Jana Brzękowskiego (1903-1983): list Czesława Miłosza, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury z 1980 roku oraz kartkę pocztową słynnej polskiej poetki, laureatki Nagrody Nobla z 1996 roku, Wisławy Szymborskiej (1923-2012).

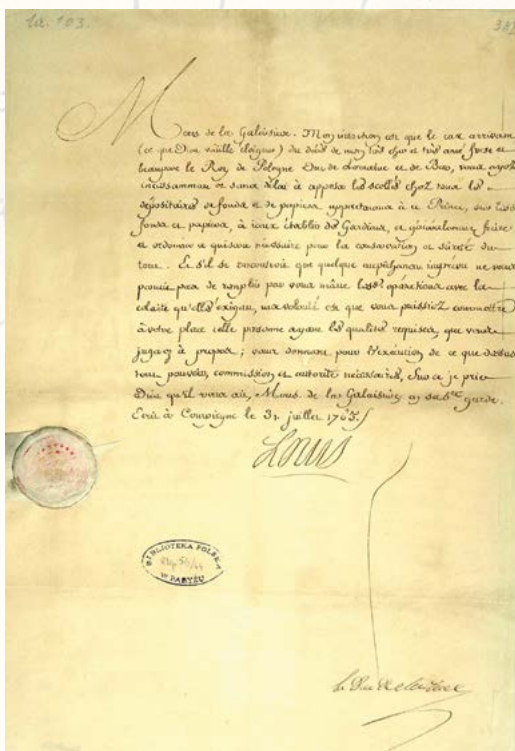
W archiwach Towarzystwa Historyczno-Literackiego przechowywane są dokumenty mężów stanu i sławnych polityków. Dzięki wystawie *Univers d'autographes* możemy zobaczyć list Napoleona Bonaparte (1769-1821) z 25 kwietnia 1809 roku do generała Henri-Jacques-Guillaume'a Clarke'a (1765-1818), ministra wojny,

napisany w kilka dni po bitwie pod Raszynem oraz list do polskich kobiet wystosowany przez markiza Marie Josepha de la Fayette'a (1757-1834), generała w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, ale przede wszystkim – francuskiego polityka. Publiczności została zaprezentowana także kolekcja dokumentów związanych z osobą Tadeusza Kościuszki (1746-1817). Wśród nich znajdziemy list Tadeusza Kościuszki do M. Basterrèche'a (1762-1827) z 8 lutego 1814 roku.

Między zaprezentowanymi autografami znajdują się dokumenty historyczne o wyjątkowej wartości. Wśród nich jest, między innymi, Akt założycielski Towarzystwa Literackiego, podpisany przez trzynastu założycieli w Paryżu 29 kwietnia 1832 roku; dekret Napoleona III przyznający w 1866 roku Towarzystwu Historyczno-Literackiemu status instytucji użyteczności publicznej; Akt detronizacji cara Mikołaja I, ustanowiony przez Sejm 25 stycznia 1831 roku; czy też list wysłany w 1836 roku przez Alexis'a de Tocqueville'a (1805-1859) do Léona Fauchera (1803-1854). Znajdziemy tu także cenne dla kultury polskiej zabytki rękopiśmienne, takie jak list Anny Jagiellonki (1523-1596) z 26 kwietnia 1576 roku do Jana Karola Chodkiewicza (1537-1579) oraz list Zygmunta III Wazy (1566-1632), króla z dynastii Wazów, z pieczęciami Korony oraz Litwy.

Każdy zaprezentowany dokument zasługuje na pogłębioną uwagę. Wszystkie razem tworzą panoramę zawiłych losów kultury polskiej. Zebrane razem na wystawie *Univers d'autographes* w Bibliotece Polskiej dają możliwość zastanowienia się nad sensem sygnatury, która trwa na papierze, pomimo upływającego czasu.

■ **Marlena Wilczak**



Powyżej: Jean-François Champollion (1790-1832) do Stanisława Kossakowskiego (1795-1872) między 1822 a 1826, rękopis sygnowany, Archiwa THL/BPP

Obok: Ludwik XV (1710-1774) do Antoine'a de Chaumont de la Galaisière'a (1697-1783), Compiègne, 31 lipca 1765, list sygnowany, Archiwa THL/BPP

W dniu 9 listopada 2017 r. prof. Jacques Legrand, były prezes INALCO i członek THL zaprezentował swoim słuchaczom panoramę i kilka niezwykłych przykładów polskiej obecności w tym odległym regionie świata. Przyjazd Polaków do Mongolii i okolic tego kraju był związany z wieloma okolicznościami. Przedstawienie kilku znanych postaci pozwoliło na pokazanie, jak historia odciska się na ludzkich losach. Tutaj krzyżują się drogi misjonarzy i dyplomatów, podróżników i odkrywców, uchodźców, jeńców wojennych i deportowanych, a nawet ochotników i awanturników, którzy w dalekich podróżach szukali przygód lub sukcesów.

BENEDYKT POLSKI (1200-1280?)

W 1245 r. „Benedykt z imienia, Polak z narodu” towarzyszył Janowi Plano Carpinemu wysłanemu przez papieża Innocentego IV na misję do cesarza mongolskiego. Niewiele więcej wiemy o osobie Benedykta, poza tym, że to najstarsza poświadczona obecność Polaka w Mongolii. Do stolicy mongolskiej Qara Qorum dociera w lipcu 1246 r., uczestniczy w intronizacji nowego Chana Güyüga, a następnie w imperialnej audiencji, której Güyüg udzielił Plano Carpinemu przed powrotną drogą (listopad 1246 – maj 1247). Nie pozostawił bezpośredniego świadectwa, jego słowa są jedynie cytowane w krótkim anonimowym załączniku do „Historii Mongołów” Plano Carpiniego („... co Brat Benedictus Polonus relacjonował ustnie...”). Po powrocie został przełożonym klasztoru franciszkańskiego w Krakowie (albo we Wrocławiu, bądź w Pradze).

NICEFOR CZERNICHOWSKI (1610-1675?)

Około 1636 r. do Irkucka przybywa polski szlachcic, pojmany przez Rosjan w latach 1632-1633 i deportowany z Wołynia. W 1655 r. ucieka w kierunku rzeki Amur i chroni się w ruinach twierdzy Albazyn. Czernichowski stworzył tam „państwo” Jaksa, którego językiem urzędowym był język polski, a fort uczynił stolicą swego państwa, z około 500 poddanych: swoimi towarzyszami i kilkoma członkami miejscowej ludności – Tunguzów. Manewruje wtedy między rosyjskim a mandżurskim imperium. Choć został uznany w 1674 roku przez cara za „Władcę Jaksa”, ślad po nim zaginął w 1675 roku. Albazyna, ze względu na spór Chin z Rosją, została opuszczona i zniszczona po podpisaniu Traktatu Czerczyńskiego (1689), a Jaksa została włączona do imperium Qing. Przygoda ta przyczyniła się w 1691 r. do poddania się Mongolii przez trzy stulecia imperium chińsko-mandżurskiemu. Tak więc nieprawdopodobna historia polskiego więźnia prowadzi do zawarcia pierwszego rosyjsko-chińskiego traktatu i pierwszego „nowoczesnego” traktatu granicznego podpisanego przez Chiny w całej ich historii.

JAN POTOCKI (1761-1815)

Znany podróżnik, pisarz i dyplomata, odbył swoją ostatnią wielką podróż akurat do Mongolii, w latach 1805-1806. Będąc uznanym pisarzem, miał również ambicje i nadzieje dyplomatyczne: jego przyjaciel, Adam Jerzy Czartoryski, był wówczas ministrem spraw zagranicznych Rosji, a na początku 1805 r. Aleksander I powołał Potockiego do azjatyckiego Departamentu Spraw Zagranicznych, przygotowując się do wysłania ambasady do Pekinu. Potocki był jednak rozczarowany, że nie powierzono mu przewodnictwa ambasady; został mianowany szefem jej „części naukowej”. Przedsięwzięcie jest fiaskiem: hrabia Golovkin, głowa wyprawy, nie ma ani wiedzy, ani zainteresowania Azją i troszczy się tylko o respektowanie swoich prerogatyw i dbałość o pozory. Misja, opóźniona przez kłopotliwe przygotowania, dotarła do granicy mongolskiej w połowie października, a 18 grudnia przekroczyła ją po licznych krętaństwach. Przyjazd do Chüree (błędnie znane w Europie jako Urga, obecnie Ułan Bator), centrum administracyjnego północnej Mongolii, ma miejsce 14 stycznia 1806 roku. Ambasador odmówił kompromisu w sprawie ceremoniału, a jego nieustępliwość spowodowała niepowodzenie ambasady i wydalenie jej przez Pekin 10 lutego 1806 roku. Potocki ocenia to bardzo surowo: „rozczarowana ciekawość, oszukane oczekiwania całej Europy, budzi we mnie oburzenie, które może zniekształcić mój osąd” i zwierza się Adamowi Czartoryskiemu ze swojej złości wobec tej „ogólnej katastrofy”, wyrażając swoje niezadowolenie na „te trudności, które zostały wyolbrzymione, bowiem zostało przyjęte założenie, że nie da się ich pokonać”.

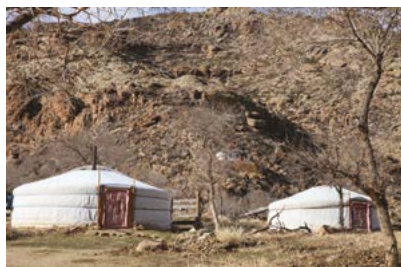
JÓZEF KOWALEWSKI (1801-1878)

Kojarzy się z dwiema istotnymi cechami polskiej obecności w Mongolii i jej okolicach: z rosyjskimi represjami wobec polskiego patriotyzmu (zesłania, deportacje na Syberię), ale także z polskim wkładem w wiedzę naukową o tych regionach. W 1817 r. studiował filologię klasyczną na Uniwersytecie w Wilnie, a następnie wstąpił do Towarzystwa Filomatycznego. Aresztowano >>>

go 16 listopada 1823 r. (jego towarzyszem w celi był Adam Mickiewicz). Został skazany na wygnanie w Rosji i, co dziwne, na „uczenie się języków orientalnych”. W 1825 r. rozpoczął studia tatarskie, arabskie i perskie na Uniwersytecie Kazańskim. Uniwersytet wkrótce postanowił stworzyć nauczanie języka mongolskiego, a Kowalewski został wysłany do Nadbajkalia, Mongolii (1829-1833) i Pekinu (1830-1831). Po powrocie wykładał jako profesor na Uniwersytecie Kazańskim (1835-1860). Właśnie w tym okresie, w latach 1844-1849, stworzył swoje główne dzieło: *Słownik mongolsko-rosyjsko-francuski*, dzięki któremu stał się jednym z założycieli współczesnej mongolistyki. Mianowany rektorem uniwersytetu (1855 r.), został zwolniony w 1860 r. z powodu ruchów studenckich, co doprowadziło do jego powrotu do Polski. Był profesorem w Szkole Głównej w Warszawie w latach 1862-1869, a następnie został powołany na stanowisko profesora filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim, który wznowił działalność, i nie wrócił już do badań orientalistycznych.

MIKOŁAJ PRZEWALSKI (1839-1888)

Wpisanie tej postaci na moją listę może wydawać się przesadne, pomimo nazwiska, pochodzenia i krótkiego epizodu zawodowego. Przewalski urodził się pod Smoleńskiem, był synem oficera skromnej fortuny, wywodzącego się z Kozaków Zaporoskich, którzy osiedlili się w Polsce w XVI wieku. Powołany w 1855 roku, został przyjęty na akademię wojskową w Petersburgu w 1861 roku. Studiował nauki przyrodnicze i wojskowe oraz został przyjęty do Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego. W latach 1865-1866 wykładał historię i geografę w kolegium wojskowym w Warszawie. Został wysłany do Irkucka na misję nad rzeką Ussuri (1867-1869), a następnie do Mongolii i Tybetu (1871-1873). Przebywał w Dżungarii (1876-1878); zmierzał w kierunku Tybetu (1879-1880), gdzie doszedł do odległości 250 km od Lhasy; później był u źródeł Żółtej Rzeki (1883-1885). W 1888 r. wyjechał ponownie na kolejną wyprawę do Kirgistanu, gdzie zachorował na tyfus brzuszny i zmarł w ciągu kilku dni. Uczony w pełnym tego słowa znaczeniu ze względu na zakres swoich odkryć geograficznych i przyrodniczych, pozostaje jednak bardzo kontrowersyjną osobowością z powodu pogardy, jaką okazywał miejscowym kulturom



i narodom. Legendy mówią, że był też naturalnym synem przyszłego cara Aleksandra II i sam był równie naturalnym ojcem... Józefa Stalina!

WŁADYSŁAW KOTWICZ (1872-1944)

Lingwista i orientalista urodzony w Ossowie (na południe od Wilna, obecnie Białoruś). Podjął naukę języka mongolskiego, mandżurskiego i chińskiego w Petersburgu. Pracował w Ministerstwie Finansów (1895 r.), jednocześnie kontynuował studia orientalistyczne, a w 1900 roku kierował filologią mongolską na Uniwersytecie Petersburskim. W latach 1894-1917 prowadził kilka wypraw naukowych do Kałmuków nad Wołgą, a także w 1912 r. wielką ekspedycję do Mongolii, podczas której zgromadził bogate dane archeologiczne i epigraficzne. Po rewolucji 1917 r. założył i kierował Instytutem Współczesnych Języków Orientalnych w Piotrogradzie (1920-1922) i otrzymał zaproszenia od dwóch polskich uniwersytetów: Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wybrał Lwów, do którego przyjechał w 1924 r., gdzie stanął na czele Katedry Filologii Dalekowschodniej i został natychmiast wybrany prezesem Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego. Niezwykły uczony z bardzo wysokim autorytetem intelektualnym i ludzkim, utrzymywał bliskie kontakty do końca życia z badaczami w wielu krajach.

FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI (1876-1945)

Studiował matematykę, fizykę i chemię w Petersburgu. Wielokrotnie wyruszał na rejsy, żeglując po morzach Azji, między Odessą a Władywostokiem i wydając relacje o swoich podróżach. W latach 1899-1901 wyjechał do Paryża, gdzie uczęszczał na zajęcia Marcellina Berthelota i spotkał się z Marią Curie. W 1905 r., zaangażowany w ruchy rewolucyjne w Harbinie, został aresztowany i skazany na karę śmierci za organizowanie protestów przeciw rosyjskim represjom w Królestwie Kongresowym, ale wyrok został ostatecznie zmieniony. Zwolniony w 1908 r., zaczął pisać powieści. W 1917 roku dołączył do kontrrewolucyjnych grup i współpracował z admirałem Kołczakiem, którego upadek zmusił Ossendowskiego do opuszczenia Syberii. Los zaprowadził go do Mongolii, do barona Ungerna von Sternberga, poszukiwacza przygód stojącego na czele resztek Białej Armii. Rola Ossendowskiego jest trudna do ustalenia: Ungern zdobył Urgę dopiero w lutym 1921 roku i opuścił miasto 22 kwietnia, a książka Ossendowskiego *Zwierzęta, ludzie, bogowie* ukazała się już pod koniec 1921 roku w Nowym Jorku (później wydana w Polsce pod tytułem *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*). Ossendowski przebywał w Urdze bardzo krótko i jako powieściopisarz niewątpliwie przesadza ze swoją funkcją „doradcy” Ungerna. Wielu ówczesnych świadków, w tym Władysław Kotwicz, nie omieszkało podkreślić swoich wątpliwości w tej kwestii. Po powrocie do Polski w 1922 r. całkowicie poświęcił się literaturze, podróżując w szczególności po Afryce i wydając blisko 80 książek, głównie powieści i opowieści podróżniczych.

Mongolia, 2016, zdjęcia J. Legrand

Inne portrety mogłyby wzbogacić tę galerię¹: część Polaków zesłanych przez carską Rosję dotarła do Mongolii w różnych okresach. Pod koniec XIX i na początku XX wieku dobrowolne przybycie Polaków, przyciągniętych rozwojem gospodarczym Syberii, nakładało się na represje rosyjskie, a następnie sowieckie. Po 1945 r. Polacy przyjeżdżający do Mongolii byli geologami, alpinistami, archeologami, etnologami, a nawet kupcami i inwestorami, tak jak od 1994 r. firma Urbanek – jeden z monopoli handlu konserwami owocowo-warzywnymi we współczesnej Mongolii, o którym z uśmiechem mówi się: „W Mongolii znane są trzy polskie nazwiska: Kopernik, Chopin i... Urbanek”.

¹ Tak byliby w przypadku bohaterów, którzy na różne sposoby łączyli Polskę z Mongolią: Jana Łachowieckiego, bardziej znanego pod pseudonimem Iwana M. Majskiego (1884-1975), ministra pracy Rządu Kołczaka z 1918 r., który uciekł przed rosyjską wojną domową, prowadząc wyprawę naukową do Mongolii (1919-1920) i pisząc wybitną pracę „Współczesna Mongolia” (Irkuck 1921). Miał długą radziecką karierę dyplomatyczną, w szczególności był ambasadorem ZSRR w Londynie w latach 1932-1943 (porozumienie Majski-Sikorski z 30 lipca 1941 r.) oraz wiceministrem spraw zagranicznych ZSRR. Mimo to został w lutym 1953 r. jedną z ostatnich ofiar stalinowskiego terrorku (zwolniony w 1955 r.). Innym jeszcze przykładem jest Konstanty Rokossowski, urodzony w Warszawie (1896-1968). Przed odegraniem znanej roli politycznej w Polsce w latach 1949-1956 był tym oficerem Armii Czerwonej, który latem 1921 r., na granicy Mongolii, przyczynił się do schwywania barona Ungerna.

■ Jacques Legrand



• UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZU 100 LAT ISTNIENIA SITPF

SITPF – Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji, we współpracy z Biblioteką Polską w Paryżu, zorganizowało w dniu 14 października 2017 roku międzynarodowe seminarium poświęcone 4.0 Rewolucji Przemysłowej o następującym programie:

1. Paweł Tomaszewski (Politechnika Wroclawska): *Jan Czochralski – twórca podstaw ostatnich rewolucji przemysłowych (3.0 i 4.0);*
2. Jerzy Lis (Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie): *Nowe materiały i technologie XXI wieku;*
3. Jan Suski (Memsfield, członek SITPF): *Nanotechnologia: początek – stan obecny – perspektywy;*
4. Janusz Romański (Polonia Technica – New York): *Wybrane kierunki rozwoju inżynierskiego 4.0 w rewolucji przemysłowej;*
5. Agnieszka Ziernicka-Wojtaszek (Uniwersytet Rolniczy w Krakowie): *4.0 Rewolucja przemysłowa a ekologia i meteorologia – inspiracje i perspektywy;*
6. Marian Zastawny (STP w Londynie): *Technika wspomagana komputerowo w zastosowaniu do „Digital Twin Technology”;*
7. Radosław Wiśniewski (TELECOM): *Przedmioty IoT (Internet of Things);*
8. Michał Szczepański (CEA): *Kalibracja kamery sterowizyjnej – Cyber Physical System;*
9. Leszek Książek (Uniwersytet Rolniczy w Krakowie): *Zarządzanie kryzysowe w warunkach powodzi na obszarze chronionym na przykładzie Małopolskiego Przełomu Wisły;*
10. Jan Płachta (Chicago): *Mosty Rudolfa Modrzejewskiego.*



Wernisaż wystawy w BPP, 14/10/2017. Od lewej: Lucjan Sobkowiak (prezes SITPF), K. Piotr Zaleski (prezes THL / dyrektor BPP) i Ewa Mańkiewicz-Cudny (prezes FSNT NOT w Warszawie)
© SITPF

WYSTAWA

Po seminarium prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu profesor Kazimierz Piotr Zaleski i prezes SITPF Lucjan Sobkowiak mieli przyjemność i zaszczyt otworzyć wystawę p.t. „100 lat działalności Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji”.

W wernisażu udział wzięli wszyscy uczestnicy powyższego seminarium oraz zaproszeni z zewnątrz goście. Wystawa w Bibliotece Polskiej w Paryżu trwała cztery tygodnie.

Następnie została ona zaprezentowana w Warszawie, w Domu Technika, podczas obchodów stulecia polskiej niepodległości. Otwarcie wystawy odbyło się 26 kwietnia i trwała ona do końca maja 2018 roku.

■ Lucjan Sobkowiak

• OSKAR WŁADYSŁAW LUBICZ-MIŁOSZ NIEDOTYKALNA SAMOTNOŚĆ OBCEGO

Uroczyste obchody stulecia urodzin Czesława Miłosza (m.in. sesje zorganizowane w 2011 r. w Kownie – Uniwersytet Vytautas Magnus, oraz w Paryżu – Biblioteka Polska) pozwoliły uwydatnić rolę więzi rodzinnych, intelektualnych i uczuciowych, które łączyły przyszłego polskiego laureata nagrody Nobla z dalekim kuzynem, Oskarem Władysławem Lubicz-Miłoszem (1877-1939). Wpłynęło to bez wątpienia na wzrost zainteresowania postacią wielkiego poety francuskiego.



Oskar Władysław Lubicz-Miłosz,
Źródło: Wikimedia Commons

W listopadzie 2017 r. Towarzystwo Przyjaciół Miłosza, we współpracy z Biblioteką Narodową we Francji, francuskim Obserwatorium Życia Literackiego, Ośrodkiem Badań Literatury Porównawczej na Sorbonie, Biblioteką Literacką J. Doucet i z Polskim Towarzystwem Historyczno-Literackim, zorganizowało dwudniową sesję p.t. „Niedotykalna samotność obcego” (sformułowanie zapożyczone od Milana Kundery).

W sesji wzięli udział specjaliści przybyli z siedmiu krajów i trzech kontynentów. Obrady pierwszego dnia (15 listopada 2017) odbyły się w pięknym audytorium Jana Pawła II, na 6 quai d'Orléans. Po przemówieniu inauguracyjnym prof. Kazimierza Piotra Zaleskiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, wystąpiło pięciu prelegentów, którym przewodniczyła prof. Maria Delaperrière. Oskar Miłosz został przedstawiony w kontekście swojej epoki: Clément Layet dopatrywał się analogii między Miłoszem i Kafką; Philippe Edel porównywał go do Oskara Wöhrła. Inni zgłębiali stosunek Oskara do Polski: np. Jan Zieliński przypomniał o jego powiązaniach rodzinnych, językowych i literackich z ojczyzną matki; Katia Vandendorre badała ewentualne wpływy polskiego środowiska intelektualnego i politycznego na Miłosza (głównie Edwarda Abramowskiego); a Julien Gueslin naszkicował początki drogi dyplomatycznej Miłosza i jego rozdarcie między kulturą polską, w której był zakorzeniony, a sympatią, którą żywił do młodej Republiki Litewskiej.

Popołudniu wysłuchano wystąpienia gościa honorowego, Pierre'a Brunela (członka Instytutu Francuskiego), na temat jednego z najbardziej hermetycznych wierszy Miłosza; następnie odbyła się debata z udziałem Pierre'a Brunela, Claude'a Tomasiego, Benoit Sitzii i Oliviera

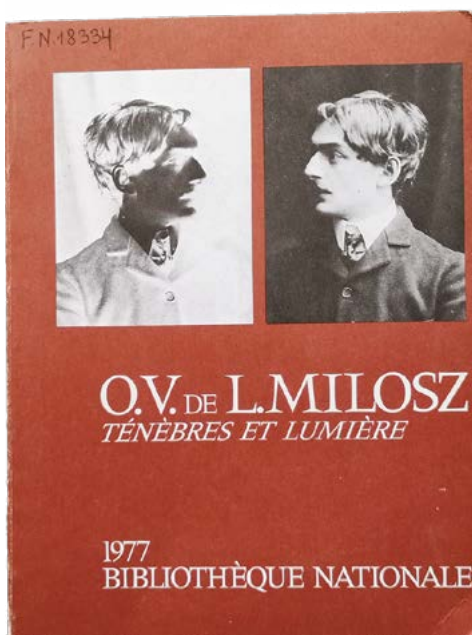
Piveteau, poświęcona operze Henri Tomasiego, do której libretto zostało napisane na podstawie *Miguela Mañary*, jednego z najwspanialszych arcydzieł poety. Dzień zakończył się recitalem jego wierszy recytowanych przez Francis Coffinet, przy akompaniamencie Etienne'a Champolliona (na fortepianie i akordeonie).

Drugi dzień sesji (16 listopada 2017) otworzył Olivier Bosc, dyrektor Biblioteki Arsenалу, w której toczyły się dalsze obrady pod przewodnictwem Christophe'a Langlois. Głównym tematem dyskusji była poetyka Oskara Miłosza. Dorgelès Houessou wyodrębniła serię powtórzeń, dopatrując się w nich charakterystycznej cechy jego stylu; Viktorija Skrupskelytė mówiła o trudnościach przekładu jego poezji; Elettra Bordino przedstawiła rolę milczenia w twórczości z okresu dojrzałości poety; David Palmieri analizował teksty metafizyczne Miłosza w kontekście przemian umysłowych epoki; a Olivier Piveteau pochylił się nad transpozycją epizodu biblijnego (Dawid i Betsabe).

Obrady popołudniowe, którym przewodniczył Thierry Laurent, rozpoczęły się od wystąpień dwóch prelegentów: Nijolė Kašelionienė i Genovaitė Dručkutė, poświęconych wpływowi Miłosza na literaturę litewską; po czym Jean-Baptiste Para poprowadził dyskusję na temat współczesnej percepcji jego poezji. Uczestniczyli w niej trzej poeci: Olivier Barbarant, Marie Etienne i Christophe Langlois.

Tę niezwykłą dwudniową „parantezę poetycką” zakończyła lektura jednej z najpiękniejszych stron Miłosza poświęconych Litwie, w wykonaniu Caroline Paliulius.

■ Olivier Piveteau



Kol. THL/BPP, Zdjęcie H. Zaworonko

• GERMAINE DE STAËL I POLSKA: PRZYJACIELE MOJEGO WROGA SĄ MOIMI PRZYJACIÓLMI

„W tym kraju
wszystko wydaje się jedynie szkicem,
nic nie jest ukończone”¹:
Polska Germaine de Staël.

Streszczenie odczytu François Rosseta,
profesora literatury francuskiej
na Uniwersytecie w Lozannie,
wygłoszonego w Bibliotece Polskiej
16 czerwca 2017 roku.



Portret Germaine de Staël (fragment)
Marie Eléonore Godefroid (1778-1849), 1813,
Musée du Château de Versailles

Dwusetna rocznica śmierci Germaine de Staël (1766-1817) była między innymi okazją do zastanawiania się nad epizodycznymi, ale znaczącymi stosunkami, które ta wyjątkowa kobieta utrzymywała z Polską. Kim była? Można podać kilka lapidarnych odpowiedzi:

- córka bardzo bogatego i potrójnie niepoprawnego ministra Ludwika XVI, Jacques'a Neckera: mieszczanina, obcokrajowca i protestanta;
- najbardziej wpływowa i najbardziej poszukiwana kobieta w swoim czasie;
- pierwsza kobieta autorka traktatu o teorii literatury;
- jedyna kobieta, której Napoleon poważnie się obawiał;
- autorka dwóch francuskich powieści (*Delphine*, 1802 i *Corinne*, 1807), które zapoczątkowały zmiany estetyki dokonujące się w okresie przejścia od neoklasycyzmu do romantyzmu i które dobrze je ilustrują;
- pierwsza propagatorka we Francji niemieckich ruchów filozoficznych i literackich, które pod wieloma względami można uznać za fundament współczesnego świata; itp.

Co taka wyjątkowa postać ma wspólnego z Polską? Przede wszystkim kontakty z wieloma Polakami, którzy również należeli do kategorii osób niezwykłych. W wielkich stolicach Europy: w Paryżu, w Wiedniu, w Berlinie, w Londynie, ale także w jej zamku Coppet nad Jeziorem Genewskim, spotykała wybitnych Polaków, od księżnej marszałkowej Izabeli Lubomirskiej i jej krewnych aż do Rozalii Rzewuskiej, Jana Potockiego, Aleksandra Sapiehy, Atanazego Raczyńskiego i Stanisława Poniatowskiego (bratanka króla). Zauważmy, że jesteśmy tutaj wśród ludzi z najwyższych sfer, którzy czują się w domu wszędzie, między przedstawicielami możnych rodów, a nie między Szwajcarami, Francuzami lub Polakami.

Dlatego konieczne jest poczekanie do roku 1812, aby ujrzyć w pismach Germaine de Staël słowa poświęcone

Polsce, oparte nie na zasłyszanych wieściach lub na wiadomościach z gazet, ale na osobistym doświadczeniu. Pilnowana coraz bardziej uważnie przez policję cesarza Francji, od Genewy aż do Coppet, surowo cenzurowana, czując się coraz bardziej zagrożona, podejmuje decyzję o ucieczce podczas lata 1812 roku. Chce dostać się do Anglii, ale blokada kontynentalna zmusza ją do pokonania o wiele dłuższej trasy: przez Wiedeń, Morawy, Galicję, Ukrainę, Moskwę, Sztokholm. Podróż pełna trwogi i niewygód, przyspieszona zostaje przez groźbę Wielkiej Armii, która przemieszcza się tuż za nią. Jak bardzo długa była to podróż, świadczy fakt, że zajęło jej prawie rok, aby dotrzeć do Londynu.

W tych trudnych warunkach odkrywa polską Galicję, gdzie policja austriacka jest tak gorliwa, że nie pozwala jej na zatrzymanie się przez kilka dni u jej przyjaciół Lubomirskich w Łańcucie. W narracji z tej podróży, którą opisała w dziele pod tytułem *Dziesięć lat wygnania* (które zostało opublikowane pośmiertnie przez jej syna Augusta w 1821 roku), Germaine de Staël wygłosiła prawdziwy akt oskarżenia pod adresem despotyzmu napoleońskiego, zachowując właściwą sobie ostrość obserwacji.

Zawdzięczamy jej wstrząsające i szczególnie trafne strony o ponurej sytuacji okupowanej Polski, postrzegane w całym spektrum społecznym, od nędzy chłopów do niegodziwości i podłości, których ofiarami padali nawet najwięksi arystokraci:

Któregoś ranka zboczyłam z drogi, chcąc zobaczyć zrujnowany zamek – własność księżny marszałkowej [chodzi o zamek w Spytkowicach]. Aby do niego dotrzeć, jechałam drogami, o których nikt, kto w Polsce nie podróżował, nie może mieć pojęcia. Pośrodku jakby pustyni, przez którą jechałam sama z synem, jakiś mężczyzna na koniu pozdrowił mnie po francusku. Chciałam mu odpowiedzieć – był już daleko. Nie mogę wyrazić, jakie wrażenie w tej ciężkiej chwili wywarł na mnie ów drogi język! Ach, gdyby Francuzi stali się wolni, jakżeby ich kochano. Oni pierwsi gardziliby swymi obecnymi sprzymierzeńcami. Wysiadłam z karety na podwórzku zamku walącego się w gruzy. >>>

Stróż, jego żona i dzieci wyszli na moje spotkanie i podjęli mnie za kolana. Korzystając z pośrednictwa kiepskiego tłumacza powiedziałam im, że jestem znajomą księżny marszałkowej. To nazwisko wystarczyło, by wzbudzić ich zaufanie: nie wątpili w to, co mówię, mimo że przyjechałam bardzo marnym ekwipażem. Otworzyli dla mnie salę przypominającą więzienie i kiedy do tej sali wchodziłam, przysłała jedna z kobiet i zapaliła w niej pachnidła. Nie było ani białego chleba, ani mięsa, ale za to znakomite wino węgierskie i wszędzie obok największej nędzy widniały okruchy wspaniałości. Kontrast ten często spotyka się w Polsce: nie ma łóżek nawet w domach, w których panuje wyszukana elegancja. W tym kraju wszystko wydaje się jedynie szkicem, nic nie jest ukończone. Czego jednak nie można się dość nachwalić, to dobroci ludu i szlachetności możliwych - jednych i drugich z łatwością porusza wszystko, co dobre i piękne, zaś urzędnicy, których Austria tam posyła, wydają się wśród tego ruchliwego narodu ludźmi z drewna.²

Przywiązanie do Polski nie opuści jej nigdy, mimo że była jakże daleka od współdzielenia entuzjazmu ogólnie odczuwanego przez Polaków do Napoleona, uważanego przez nią za najpotężniejszego wroga tej wartości, której broniła przez całe swe życie: wolności. Przysnaje, że Polacy są niewątpliwie jedynymi, którzy mają moralne powody, aby wspierać cesarza Francuzów i mieć związane z nim nadzieje; ale nie wierzy ani chwili w korzyści, jakie Polska mogłaby czerpać z takiego złego obrońcy.

Więc pisała ze Sztokholmu do księżnej Lubomirskiej 28 kwietnia 1813 r., po wiadomości o pożarze Moskwy i katastrofalnym odrocie z Rosji:

Mam nadzieję, że świat wkrótce odzyska wolność i że Polska zostanie wskrzeszona na tle niepodległości tego świata, a nie jego zniewolenia. Czegoż najlepszego jej nie będę życzyła, gdy o tę wielką sprawę walczyć będzie.

Obrona sprawiedliwej sprawy jest szlachetna i dobra, wybór właściwych sojuszników – jeszcze lepszy: jest to skrócone, życzliwe przesłanie polityczne Germaine de Staël adresowane do jej polskich przyjaciół. Orędzie przestarzałe?

■ François Rosset
Tłumaczenie Anna Lipińska

^{1,2} Dziesięć lat wygnania, tłumaczenie Eżbieta Wassongowa, Czytelnik, Warszawa 1973, str. 197



• ANTYNOWOCZESNA NOWOCZESNOŚĆ BRUNONA SCHULZA



Konferencja zorganizowana 9 czerwca 2017 roku, z inicjatywy THL/BPP, pod kierownictwem Marka Tomaszewskiego (INALCO, THL), przy współpracy Małgorzaty Smorań-Goldberg (Paris-Sorbonne, EUR'ORBEM) i Pawła Rodaka (Ośrodek Kultury Polskiej Paris-Sorbonne, EUR'ORBEM), poświęcona dziełu Brunona Schulza i zatytułowana „Antynowoczesna nowoczesność Brunona Schulza”, zgromadziła grupę badaczy z Polski i z Francji, którzy zastanawiali się nad szczególną twórczością tej znamienitej osobistości polskiej literatury okresu międzywojennego.

Bruno Schulz (1892-1942), skromny profesor rysunku i robót ręcznych zatrudniony w liceum państwowym imienia Władysława Jagiełły w Drohobyczu, nie zaznał za życia pełnej sławy. Wojna, zmieniające się granice Polski, zagłada prawie całej żydowskiej warstwy inteligentckiej z otoczenia Schulza, unicestwienie jego bogatej korespondencji, autografów i manuskryptów, opresyjna cisza reżimu stalinowskiego, wszystkie te czynniki przyczyniły się do zamazania na długie lata postaci tego niezwykłego pisarza polsko-żydowskiego. Dzisiaj oba zbiory jego opowiadań, na kształt głosu wydobywającego się ze świata na zawsze

Bruno Schulz, Źródło: Wikipedia

zaginionego, uważane są za wspaniałe klejnoty polskiej prozy. Nowoczesność Schulza ukazuje się nam jako widoczna przepowiednia owej nowoczesności środkowoeuropejskiej, którą obecnie odkrywamy. Naszym głównym zamierzeniem było więc dokonanie nowych odczytań i interpretacji zarówno tekstów, jak i dzieł plastycznych Schulza. Przedmiotem naszej uwagi nie była jedynie jego twórczość literacka, ale także jego korespondencja, teksty krytyczne oraz zachowane do dzisiaj rękopisy. Jak można w naszej epoce zdefiniować hybrydowe dzieło samotnika z Drohobycza? Co dałoby się powiedzieć o jego niepowtarzalnym charakterze i o zdolności do przekraczania zasad i reguł artystycznych tamtych czasów?

Nasza polsko-francuska konferencja stała się okazją do podsumowania dotychczasowych poszukiwań oraz wytyczenia nowych torów dyskusji i kierunków badań. Jej poranna część odbyła się w Bibliotece Polskiej, gdzie po powitalnych, wstępnych przemówieniach, **Jerzy Jarzębski**, wybitny schulzolog i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zainicjował debatę naukową. Wykazał on, iż wbrew opiniom badaczy z kręgu psychoanalizy (na czele z Pawłem Dyblem, autorem opublikowanej niedawno monografii o Schulzu), obraz świata przedmiotów anachorety z Drohobycza nie obejmuje przede wszystkim „tandety” i nie jest bez wyjątku związany z autodegradacją pisarza. Od początku więc akcent został położony przez krakowskiego krytyka na równowagę, jaka istnieje jego zdaniem między „tandeta” a światem rzeczy obdarzonych autorytetem, pozytywnie nacechowanych, do pewnego stopnia doskonałych. Dzieje się tak dlatego, że repertuar przedmiotów, z którymi bohater nawiązuje kontakt, jest odbiciem jego „ja” i fakt ten właśnie uzasadnia jego różnorodność, a także wielokrotnie zastosowanie tych wszystkich przedmiotów w roli instrumentów samopoznania.

Hélène Martinelli, z Uniwersytetu w Poitiers, podzieliła się z nami swoją refleksją na styku wyobraźni graficznej (malarskiej) i słowa pisanego. Jeśli dzieła graficzne Brunona Schulza są często uważane za przejaw zamiłowania autora dla starych grafik i druków, to jego proza postrzegana jest raczej jako modernistyczna w tym sensie, iż odnosi się ona do nowych trendów powieści europejskiej. Inspiruje się ona również wyobraźnią bezkształtu, którą porównywać można z zabiegami sztuki nieformalnej, dążącej do przekroczenia obrazowania mimetycznego (naśladowczego). Martinelli zachęciła nas tym samym do zastanowienia się nad związkami między prozą Schulza a awangardą malarską, która wprawdzie nie jest dla niej wzorcem, ale stanowi ważny bodziec pośredni, wywierający wpływ na kształt artystycznych zabiegów w całej twórczości pisarza. Chodzi tutaj o uzmysłowienie sobie pewnych artystycznych skłonności Schulza polegających na łączeniu przedwojennych nostalgii z wyprzedzającymi epokę tendencjami obecnymi w okresie powojennym.

Małgorzata Smorag-Goldberg zwróciła uwagę na zbieżności, analogie i powinowactwa występujące między pisarzem Brunonem Schulzem a historykiem

i krytykiem sztuki Walterem Benjaminem, zarówno na płaszczyźnie twórczości, jak i biografii. Obaj urodzili się w roku 1892, pierwszy na ziemiach zaboru austriackiego, drugi w Niemczech. Obaj zasługują na miano „poetów pasaży”. Zresztą jedno z dzieł Waltera Benjaminu nosi właśnie tytuł *Paryż, stolica wieku XIXego. Księga pasaży (1924-1939)*. A w dodatku autor ten interesuje się sztuką narracji (w związku z dziełem Leskova) oraz wykorzystaniem dogmatów i legend w pracy powieściopisarskiej. Przedwczesna śmierć obu tych niespokojnych, profetycznych twórców ściganych przez nazistowskich oprawców, przypomina nam o tragicznym losie artystów i intelektualistów w czasie wojny. Pozwala nam to jednocześnie na rozpoznanie moralnego ciężaru estetycznych wyzwań, które były ich udziałem, jak również przybliżyć do siebie ich światy artystyczne naznaczone samotnością i koncentracją na sobie.



Rysunek B. Schulza w „Bruno Schulz 1892-1942 : dessinateur, peintre, graveur et écrivain”, Warszawa, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, 2001, Kol. THL/BPP, Zdjęcie H. Zaworonko

Z kolei **Anna Szykowska-Piotrowska** (Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina, Collegium Civitas, Warszawa) skupiła się w swoim wystąpieniu na sztuce portretu literackiego, szukając osobliwości wyrazu plastycznego u Schulza. Jak patrzeć za pomocą słów i jak myśleć za pomocą obrazów? Proza Schulza jest tak śmiała metodologicznie, jak tylko może być to, co jest pisane gdzieś na granicy świadomego i nieświadomego, zgodnie z pulsem ciała i myśli. Tylko czy właściwie wolno mówić o metodologii Schulza? Do zrozumienia Schulza posłużyć mogą pojęcia takie jak: *metafora, analogia, logos, oksymoron, metamorfoza*. Jak na wirtuoza przystało, Schulz wymyka się jednak etykietkom, co nie pozbawia nas radości w tej pogoni, w której daje się być może odkryć ukrytą logikę. Logikę w szerokim sensie słowa, jako ruch >>>

logosu raczej niż nauki o ścisłości formułowania sądów. Wymienione wcześniej pojęcia nie są zresztą etykietkami. Opisują eleganckie i efektowne ucieczki od wymogów rozumu dokonywane za pomocą rozumu.

Zamykając poranne debaty, **Tomasz Swoboda** (Uniwersytet Gdański) powołał się w swoim wystąpieniu na kilka pomysłów zaproponowanych przez Antoine'a Compagnona i Marshalla Bermanna, po to, by wyrazić na przykładzie tekstów Schulza (w tym jego esejów) specyfikę polskiej nowoczesności i antynowoczesności w oparciu o koncepcje Jana Sowy i Andrzeja Ledera. Spróbował on podważyć zasadność pojęcia nowoczesności i antynowoczesności, wychodząc z założenia, że oba te terminy nie okazały się operatywne w Polsce, chyba żeby przyjąć, iż istniały one w postaci fantomatycznej. Sprzeczności postępu z jednej strony i cofania się do przeszłości z drugiej, a także dialektyka ironii i rozpacz zapewniają prozie Schulza trwałą wartość, ponieważ przekracza ona kategorie mody, ujawniając swój własny świat, ani nowoczesny, ani nienowoczesny, zarazem aktualny i przebrzmiały.

Popołudniową część obrad, odbywającą się na Sorbonie przy ulicy Victor Cousin, otworzył **Paweł Rodak**, dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej na Paris-Sorbonne. Jako pierwszy głos zabrał **Stanisław Rosiek**, profesor na Uniwersytecie Gdańskim, współautor *Słownika Schulzowskiego* i redaktor naczelny pisma *Schulz-Forum*. Przedstawił on Schulza jako „artystę poza czasem”. Aby udowodnić tę tezę, przywołał uniwersalne rysy jego prozy pozostawiającej wiele miejsca niepokojącej wyobraźni, która narusza nasze mentalne zwyczaje i zachowania.

Petra James z Wolnego Uniwersytetu Brukselskiego (ULB) spróbowała z kolei określić czym była idea Europy Środkowej dla Brunona Schulza i Bohumila Hrabala. Z powodu stalinowskiej cenzury opowiadania Schulza (tłumaczone przez Hanę Jechovą) ukazały się drukiem w Czechosłowacji dopiero w roku 1968. Hrabal w *Rozmowie z samym sobą* dedykuje kilka linijek pisarzowi z Drohobycza, podkreślając jego predylekcję dla miast widm. Można się zatem domyślać, że świat nie jest widziany przez niego w kategoriach geograficznych, ale raczej w kategoriach kulturowych i estetycznych. Na zakończenie, rozwijając porównanie sylwetek tych dwóch pisarzy, Petra James próbowała odnaleźć w ich twórczości aurę Monarchii Austriackiej chyłcej się ku upadkowi.

W podobnym porównawczym ujęciu **Anna Nasiłowska**, znany krytyk z Instytutu Badań Literackich w Warszawie, przyrównała dzieła Brunona Schulza do dzieł Jorge Luisa Borgesa. Podobieństwo między nimi objawia się jej zdaniem dzięki obecności motywów Księgi i Miasta. Można też u nich dostrzec to samo zainteresowanie różnymi formami wierzeń religijnych. Obaj pisarze przywiązani są do pozostałości i symboli dawnych cywilizacji, które sami próbują przemienić w mity literackie. Metafora Borgesa jawi się jako interpretacja stanu nowoczesnej kultury (Jean Baudrillard). Jakoż Schulz świetnie opanował koncepty kultury nasyconej imitacjami i pozornymi obrazami (symulakrami). Tych

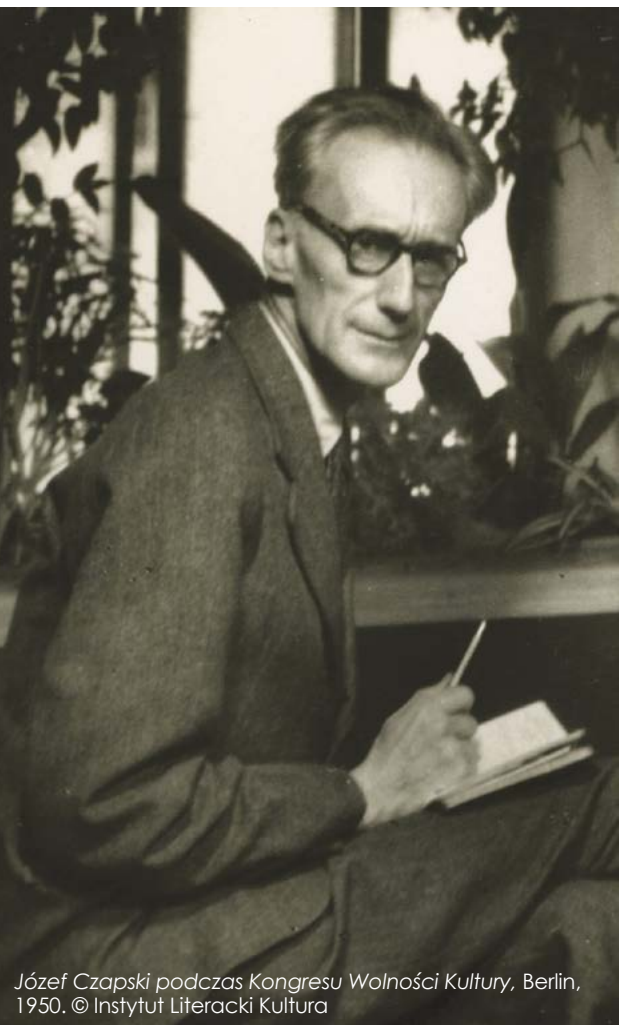
dwóch twórców łączy także peryferyjny rodowód, który nadaje ich tekstom szczególnej siły odśrodkowej.

Marek Tomaszewski postanowił odczytać *Sklepy cynamonowe* pod kątem akcentów profetycznych. Dla czego niewydarzone, nie odpowiadające powszechnie przyjętym wzorcom latające upierzone okazy skazane są na eksterminację? Stawiając te pytania, przekraczamy niejako świat doświadczeń pisarza i zbliżamy się nieuchronnie do Schulza wkraczającego w mroczną epokę mającą nieodwracalnie zmienić oblicze Europy. W tego typu narracji rzeczywiste jest marzenie, choć marzyciel skupia się nad tym, co nie istnieje naprawdę, lecz co mogłoby zaistnieć w przyszłości. Mnogość możliwości utopijnej fantazji i wariantów narracyjnych, które odsłania tego typu literatura, nie stanowi bynajmniej przeciwieństwa istniejącej, rozpoznawalnej przez nas rzeczywistości, lecz raczej buduje obszar zawieszenia między tym, co było, a fascynującą tajemnicą tego, co będzie. Paradoksalnie impuls przekraczania granic tego, co empirycznie dostępne i namacalnie sprawdzalne zaostrza nasze pragnienie samoświadomości i dodaje nam wiary w nieredukowalny i jakże pożyteczny wymiar naszej wyobraźni.

Na koniec konferencji głos zabrał **Paweł Dybel**, profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, autor książki p.t. *Mesjasz, który odszedł. Bruno Schulz i psychoanaliza* (Universitas 2017). Postanowił on wyłowić i przebadać podświadomy nurt schulzowskiego dzieła. W tym celu usiłował on wyjaśnić trudne do pogodzenia zasady, które rządzą światem prozy Brunona Schulza, a w szczególności jego filozofię fetyszyzmu wypowiedzianą ustami Ojca narratora. Paweł Dybel twierdzi, że proza Schulza jest światem „odczarowanym”, laickim, w którym interwencja Mesjasza nie może się spełnić. A jeśli ten ostatni ukazuje się czasami, to mamy do czynienia z jego cieniem. Jest to aureola zjawy, która rysuje się mgliście na horyzoncie, urojenie będące wytworem wyobraźni pisarza. W tym sensie schulzowski obraz mitu Mesjasza, Księgi i powrotu do źródeł Historii jawi się jako egzemplifikacja mitu tragicznego. Jak przystoi nowoczesnemu pisarzowi, autor *Sklepów cynamonowych* zaklina odczucie pustki literacką mitologią, tragiczną w swym wyrazie. W opinii Pawła Dybla, podobnie jak w wypadku Kafki, świat prozy Schulza nie może być ocalony.

■ Marek Tomaszewski





• JÓZEF CZAPSKI (1896-1993): CZŁOWIEK, TWÓRCA I AMBASADOR POLSKIEJ KULTURY WE FRANCJI

Międzynarodowa konferencja o powyższym tytule została zorganizowana w dniach 8-9 grudnia 2017 r. przez Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie, Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie, Polską Stację Naukową PAN w Paryżu, we współpracy ze Stowarzyszeniem Instytutu Literackiego Kultura, Instytutem Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską w Warszawie i dzięki wsparciu Ambasady RP w Paryżu. Sesję otworzył prof. Kazimierz Piotr Zaleski, prezes THL; przemowę inauguracyjną wygłosił pan Hubert Czerniuk, konsul generalny RP w Paryżu.

PRELEGENCI: Robert Richard Aeschlimann (Maison des Arts Plexus, Chexbres); Anna Czarnocka i Witold Zahorski (THL); Maria Delaperrière (INALCO); Murielle Gagnebin (Sorbonne Nouvelle); Luba Jurgenson (Paris-Sorbonne); Lubor Jílek (Uniwersytet w Genewie); Céline Gervais-Francelle (Panthéon-Sorbonne); Wojciech Karpiński (CNRS); Piotr Kłoczowski (Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską); Janusz Nowak (Biblioteka Czartoryskich, Kraków); Sławomir Nowinowski (Uniwersytet w Łodzi); Małgorzata Ptaszińska (Uniwersytet w Warszawie/IPN); Paweł Rodak (Paris-Sorbonne); Elżbieta Skoczek (Fundacja Suseia, Kraków); Anna Synoradzka-Demadre (Uniwersytet Lille 3); Marek Tomaszewski (INALCO); Henryk Woźniakowski (Wydawnictwo Znak, Kraków).

KOMITET NAUKOWY: Maria Delaperrière, sekretarz generalny THL; Maciej Forycki, dyrektor Polskiej Stacji Naukowej PAN w Paryżu; Paweł Rodak, dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie.

Ambicją uczestników konferencji było przedstawienie osobowości Józefa Czapskiego w całym jej bogactwie i różnorodności. Wystąpienia dotyczyły zarówno ewolucji artysty i pisarza, jak i jego skomplikowanej egzystencji głęboko zakotwiczonej w dramacie Historii XX wieku. Te dwie dziedziny są u Czapskiego ściśle powiązane: był on jednym z najważniejszych świadków swej epoki i właśnie dlatego kreację artystyczną i literacką uważał za *antidotum* przeciw niebezpieczeństwu destrukcji fizycznej, moralnej, intelektualnej i duchowej. Po wojnie Czapski związał się z kręgiem paryskiej „Kultury”, której był współzałożycielem. Ten właśnie obraz Józefa Czapskiego, bardzo jeszcze bliski wszystkim, którzy zdążyli go poznać, został przywołany w pięknym tekście wspomnieniowym dyrektora Wojciecha Sikory: akcent padł na głęboki humanizm niezwykle mieszkańca Maisons-Laffitte.

Skąd czerpał on swe siły, swój niezłomny etos, swoje poczucie obowiązku? Żeby lepiej to zrozumieć, należało powrócić do biografii i śledzić jej kolejne etapy. Henryk Woźniakowski, opowiadając o jego dzieciństwie, użył terminu *Bildungsroman*. Trudno o lepszą definicję tego pierwszego okresu kształtowania się charakteru młodego Józefa w majątku rodzinnym na Białorusi. Jego

żarliwy patriotyzm współgrał od początku z serdeczną sympatią do sąsiednich kultur – młody Czapski był zafascynowany Tolstojem. Pod jego wpływem w okresie I wojny światowej rzeknie się udziału w akcji militarnej. Zastąpi ją misja, której celem będzie poszukiwanie zaginionych towarzyszy. To pierwsze doświadczenie powtórzy się raz jeszcze, kiedy po przeżyciach obozowych w Rosji sowieckiej, Czapski-oficer, sam uratowany cudem, poszukiwać będzie śladów ofiar Katynia!

Okres II wojny światowej wymagał naświetlenia historycznego. Tego zadania podjęła się Céline Gervais-Francelle, przedstawiając perypetie Czapskiego na terenie rosyjskim; natomiast Witold Zahorski przywołał, w oparciu o archiwa, peregrynacje żołnierza, który podążył z Armią Andersa aż po Monte Cassino, a następnie, po wyzwoleniu, wraz z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, współtworzył w Rzymie Instytut Literacki i „Kulturę”.

Następny etap życia Czapskiego rozgrywa się już po wojnie w Maisons-Laffitte. Tego miejsca nigdy już Czapski nie opuści. Był wyjątkowo cennym współpracownikiem „Kultury”. Znając dobrze Paryż jeszcze sprzed wojny, był jakby z góry predestynowany do roli pośrednika w spotkaniach polsko-francuskich. Historia jego kontaktów, przyjaźni i dyplomacji stanowiła

>>>

drugą, ważną część konferencji. Małgorzata Ptasińska prześledziła kluczową rolę Czapskiego w kontaktach z Kongresem Wolności Kultury; Sławomir Nowinowski przedstawił z finezją jego skomplikowane relacje z Jerzym Giedroyciem; Lubor Jílek doszukiwał się analogii między Czapskim i Kotem Jeleńskim, dwoma działaczami kulturowymi tak odmiennymi i tak sobie bliskimi! Jan Zieliński przywołał i skomentował serdeczne relacje Czapskiego z Ludwikiem Heringiem, odkryte niedawno dzięki publikacji ich korespondencji; Piotr Kłoczowski odtworzył dzieje przyjaźni Czapskiego ze słynną rodziną Halévy na podstawie mało dotąd znanej dokumentacji; a Elżbieta Skoczek skupiła się na duchowej więzi łączącej go z paryskim Ośrodkiem Dialogu księży Pallotynów. Czapski był całe życie człowiekiem dialogu, który potrafił prowadzić we wszystkich okolicznościach i ze wszystkimi. Mówił o tym Janusz Nowak, współtwórca „Pawilonu Czapskiego”, cudownego miejsca pamięci powstałego niedawno w Krakowie.

Józef Czapski był jednak przede wszystkim malarzem, uczniem Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, który w 1924 roku udał się do Paryża, gdzie założył z kilkoma przyjaciółmi grupę malarską „kapistów”. Oryginalność i siła ekspresji jego obrazów została sugestywnie przedstawiona w trzech wystąpieniach: Murielle Gagnebin, wybitna historyczka sztuki i autorka ważnego dzieła o malarstwie Czapskiego, spojrziała na jego obrazy pod kątem psychoanalizy; Richard Aeschlimann, przyjaciel malarza i znakomity znawca jego dzieł (których spora ilość znajduje się w jego prywatnej kolekcji), przywołał momenty ich spotkań; Anna Czarnocka zaprezentowała dzieła Czapskiego, które znajdują się w archiwach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Wystąpienia te pozwoliły przeniknąć do głębi siłę empatii sztuki Czapskiego, w której egzaltacja eksplodujących kolorów kryje w sobie czasem niejasne uczucie niepokoju... Ten ostatni aspekt subtelnie wychwyciła Luba Jurgenson, dostrzegając w nim echo stygmatów wojennych, których ślady uwidoczniają się najwyraźniej w dwóch dziełach-świadectwach: *Wspomnieniach starobielskich* (1945) i *Na nieludzkiej ziemi* (1949), w których Czapski opisuje życie więźniów w obozach sowieckich i własne poszukiwania śladów oficerów straconych w Katyniu. Świadectwa te można uznać za wynik spełnionego obowiązku moralnego, który Czapski narzucił sobie po doświadczeniach wojennych.

Natomiast jego ukryta osobowość wyrazi się najgłębiej w *Dzienniku*, w którym łatwo dostrzec, że pisanie jest dla niego potrzebą życiową, równie nieodpartą jak malowanie. Bo jak inaczej wyjaśnić sobie te setki zapisanych stron, w które Czapski włączał rysunki lub obrazy-miniatury, często prawdziwe arcydzieła? Sama forma *Dziennika*, jak słusznie przypomniał Paweł Rodak, służy Czapskiemu za podwójne zwierciadło, w którym odbija się i malarz, i pisarz. W tych intymnych zwierzeniach odkryć też można nigdy nie spełniony do końca proces „auto-rewelacji”, który ujawnia się także w pasji czytelniczej Czapskiego. Marek Tomaszewski i Maria Delaperrière podkreślili jednogłośnie, że



Zdjęcie wykonane w Pawilonie Czapskiego w Krakowie © Anna Lipińska

komentarze Czapskiego do jego lektur mówią tyleż o ich autorach, co o nim samym. Sam Czapski pisał na ten temat w sposób zaskakujący:

Jeżeli co chciałbym, żeby nie zginęło, to właśnie te zawarte w kajetach wypisy (Simone Weil i Norwid, Brzozowski, Rozanov, Maine de Biran, Du Bos, Huxley, Proust i Cioran, aż po mistyków, po Pascala), obrosnięte w moje komentarze.

W ten właśnie sposób kształtowała się głęboka charyzmatyczna osobowość Czapskiego, której promieniowanie świetnie uchwycił Wojciech Karpiński, wybitny znawca jego twórczości nie tylko malarskiej, ale także literackiej.

Konferencja o Józefie Czapskim była prawdziwym wydarzeniem. Po raz pierwszy we Francji udało się zgromadzić tyłu wybitnych znawców jego dzieła, do końca syntezy działalności Czapskiego-artysty, pisarza, krytyka i przede wszystkim człowieka dialogu. Dialog ten, którego przykładem jest całe jego życie, do dziś nic nie stracił ze swej aktualności.

■ Maria Delaperrière

31 marca 2017 r. w Bibliotece Polskiej odbyło się spotkanie „Olga Scherer, Wielka Dama literatury”. W tym wspomnieniowym wieczorze udział wzięli: Anna Łabędzka (Uniwersytet w Rennes), Noëlle Batt i Marianne Gourg (Uniwersytet Paris VIII), Marta Wyka (Uniwersytet Jagielloński), Wojciech Sikora (dyrektor Stowarzyszenia Instytut Literacki Kultura), Wojciech Kolecki (BnF - Biblioteka Narodowa Francji), Gabriela Arnon (artystka-muzyk).



Olga Scherer w swoim mieszkaniu
© Archiwa prywatne

Napisala – nazwijmy to tak – cztery utwory prozą. Ich tytuły to: *Psim swędem*, *Wesołych świąt*, *W czas morowy*, *Lepszości*; trzy zostały wydane, a ostatni, skończony i starannie przez autorkę pomyślany i skonstruowany, ostatecznie druku nie doczekał. Olga zadedykowała go „pamięci Zygmunta Hertza”, ale nie jest to rzecz o środowisku Kultury, aczkolwiek niektóre postaci są zapewne wzorowane na dobrze przecież znanych Oldze osobach. Dlaczego Giedroyc nie zdecydował się na jego druk? Tego nie wiem, co najwyżej mogę snuć na ten temat przypuszczenia. Ukończony w roku 1979, a więc w zupełnie innych czasach, dzisiaj może sprawiać czytelnikowi nieoczekiwane trudności. Dla znajomych – ale tych przecież coraz mniej – powieść zawiera jakiś klucz personalny, lecz na ile jest on ważny? Dla historyków środowiska emigracyjnego może być bardzo pomocna, ale z której ją strony czytać? Dla znawców teorii powieści jest ciekawym dokumentem – spleta się w niej ironiczna narracja w stylu Gombrowicza z materiałem autobiograficznym, którego Olga strzegła w bezpośrednim dyskursie, ale nie mogła przecież pozbyć się go radykalnie, bowiem pisała „tu i teraz” i doświadczenie czasów, w których żyła, znajduje w tej powieści wyraziste odbicie.

Psim swędem to ponadczasowa opowieść o zwierzętach; *Wesołych świąt* opowiada o perypetiach pewnej młodej uczoney w Ameryce, pośród podobnych jej adeptów nauki i dydaktyki, zmierzających ku profesurze. *W czas morowy*, jak sam tytuł już sugeruje, dotyczy ciemnych lat 60-tych – ciemnych dla Polaków, dramatycznych dla Europy, zwiastujących nadchodzenie czasów jeszcze ciemniejszych. Czy wynika z tego, iż Olga Scherer była pisarką katastroficzną, ponurą w tonacji, jak wszyscy, którzy wieszczą nadchodzące kłęski dziejowe,

rekapitułując jednocześnie te, które już się dokonały? Na pewno nie. Bohaterka i jednocześnie narratorka jej prozy (narracja prowadzona jest zawsze w pierwszej osobie) zajmuje pozycję szczególną wobec opisywanych wydarzeń: czerpiąc obficie z własnego doświadczenia, zmienia się w ich komentatorkę ironiczną, widzi dokładnie i bez litości skrzywienie świata, który opisuje, a także śmieszność własną jako aktorki tego świata. Podąża więc wyraźnie w stronę Gombrowicza, podobnie jak on posługuje się językiem ozdobnym i groteskowym, skontrastowanym z codziennością życia uczoney mozolnie wspinającej się po szczeblach uniwersyteckiej kariery. Opuściliśmy bohaterkę Olgi, gdy zaczynała tę wspinaczkę w Ameryce. Spotykamy ją znowu we Francji z wyższym stopniem naukowym, bardziej skomplikowanym życiem osobistym i jego konsekwencjami. Czy to oznacza, iż Olga pisała wciąż tę samą powieść? Nie byłoby to działanie odosobnione, wielu pisarzy tak postępuje.

Zatrzymam się więc przy *Lepszościach* streszczając najpierw główne wątki powieści. Miejsca, w których autorka umieszcza swoją bohaterkę, są następujące. W dalekiej pamięci i przeszłości (co przywodzi na myśl wieczny polski stereotyp), znajduje się Kazachstan, czyli zsyłka dziadków. Rodzice są jednak mieszkańcami Krakowa, sama bohaterka w tym mieście dojrzewa i pobiera nauki (pada nawet konkretna nazwa: szkoła pani Munichowej, do której Olga Scherer faktycznie uczęszczała), wojna burzy rodzinny porządek i rzuca bohaterkę na kolejne wygnańcze szlaki. Ale myśl o powrocie nigdy właściwie jej nie opuszcza. Powieść *W czas morowy* (poprzedzająca *Lepszości*) kończy się snem-majaczeniem o drodze powrotnej, odbywającej się w pociągu Paryż-Moskwa, odjeżdżającym z Gare >>>

du Nord. Podróż oczywiście nie dochodzi do skutku, zaś monotony dźwięk przypominający pracę kół pociągu, okazuje się odgłosem klucza do drzwi, które bezskutecznie próbuje otworzyć ciotka bohaterki wracająca z paryskiego koncertu.

Akcja właściwa *Lepszości* toczy się w latach 70-tych (Olga ukończyła powieść w roku 1979). Itinerarium to (znowu) Ameryka, Paryż i osobiste perypetie, związek z artystą zakończony rozwodem, wyjazd na narty do Szwajcarii, do Davos, gdzie ostatecznie bohaterka znajduje się w koszernym sanatorium – to daje autorce pretekst do wprowadzenia „kwestii żydowskiej”; sanatorium nazywa się Tikwa i można w nim spotkać Żydów różnych warstw – aż po rabina. Powrót do Paryża to przede wszystkim powrót na uczelnię i znakomity opis wewnętrznych sporów małego środowiska, rozpiętych pomiędzy akcjami na rzecz *l'Humanité*, czyli komunistycznej lewicy i pragmatystów walczących przede wszystkim o zdobycie „złotego etatu”, który pozwala na niewielkie obowiązki dydaktyczne i wysokie wynagrodzenie. Bohaterka wydaje się przynależać do węższego grona „ideologów lingwizmu”, czyli interesuje ją przede wszystkim językowy aspekt jej akademickiej działalności. Ta część *Lepszości* to znakomita powieść kampusowa, który to gatunek w języku polskim właściwie nie istnieje.

Ale z tego ośrodka tematycznego rozchodzą się wątki poboczne, równie ważne dla bohaterki: z jednej strony choroba, obok zaś komiczne przygody z wykonawcami (zapewne Polakami) różnych robót domowych; w tym kapitalny wątek zamiany drabiny prowadzącej na antresolę w mieszkaniu bohaterki na drewniane schody z poręczą. Trudno jest opowiadać wszystkie te groteskowe sceny – groteska nie nadaje się przecież do opowieści. Przypomina ona, w wykonaniu Olgi Scherer, niektóre miejsca *Transatlantyku* Gombrowicza (to nazwisko pada tutaj kolejny raz), chodzi w nich przecież o stereotyp polskości, funkcjonujący w drugiej połowie XX stulecia. Nie szlachecki więc, jak u Gombrowicza, lecz? właściwie jaki? Być może adekwatny byłby tutaj przymiotnik „inteligentki”.

Inteligent – czy też inteligentka, bo przecież narrację prowadzi kobieta – posiada swoje racje i ugruntowaną choć zmienną refleksję o świecie. Przynależy więc do „lepszości”. Tym samym jednak skazana jest, paradoksalnie, na klęskę. Ostatnia scena powieści nie pozostawia co do tego wątpliwości: jest to scena przemocy, przypominająca policyjne przesłuchanie, która może się skończyć śmiercią. Podobnie jak *W czasie morowym* zakończenie to nie jest jednoznaczne. „Chyba zabijają” – mówi narratorka i stawia kropkę po swojej opowieści. Ale dlaczego i za co? Za pochodzenie, poglądy, za przynależność do „lepszych” ale „niesłusznych”? To znowu rozwiązanie Gombrowiczowskie, wyprowadzające biografię pewnej Polki z Krakowa w europejski świat lat 70-tych, z wszystkimi jego złudzeniami – złudzenie postępu i równości jest tutaj zapewne najważniejsze.

Dyskusje i refleksje, które mają miejsce w *Lepszościach*, po przeszło 30 latach od ich napisania, nabierają, jak

myślę, nieoczekiwanej aktualności. To, co wydawało się tylko problemem polskiego marca 1968, czyli kwestia żydowska, wciąż istnieje jako podmiot kulturowych i historycznych sporów. Niedzisiejsze złudzenia europejskiej lewicy, mimo, że nie istnieje już ona w takim wydaniu jaki opisała autorka, mogą wciąż stać się zarzewiem ideologicznych sporów. Życie uniwersyteckich kampusów nie różni się zbyt wiele od tamtego z lat 70-tych, aczkolwiek zmienili się nieco jego uczestnicy (wtedy swoistym przywilejem mógł być status emigranta politycznego...).

I choć Olga Scherer wyrzekła się swojej biografii, więcej nawet, deklarowała niechęć wobec niej, to przecież jej wyraziste wątki są elementem życiorysu głównej bohaterki powieści. Są to często wątki karykaturalne – jak choćby owo żydowskie sanatorium w Davos, przygody z dentystą, remonty kolejnych małych mieszkań w dobrze rozpoznawalnej dzielnicy Paryża.

Nastrój umysłowy powieści trudniej już ogarnąć w całości. Co raziło w nim Jerzego Giedroycia? Na ile jest ona świadectwem pewnego „archiwum umysłowego” wciąż godnym uwagi? Nad tym warto się zastanowić.

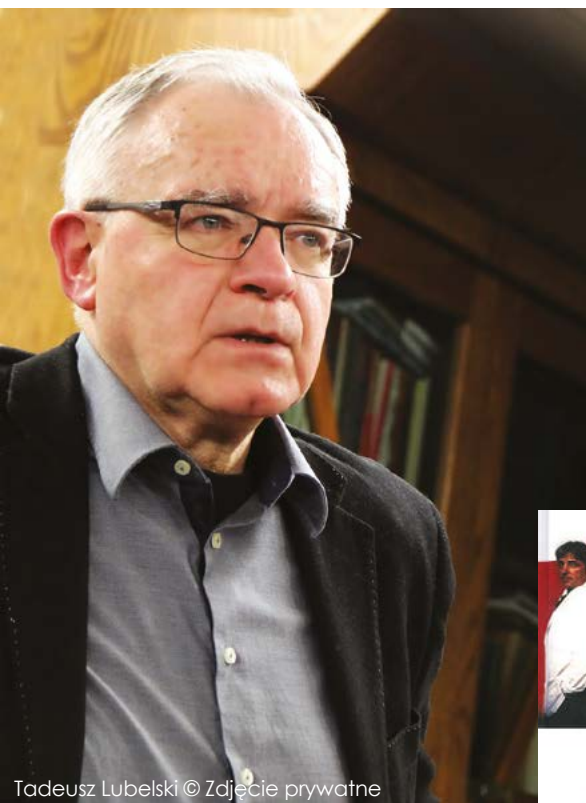
Olga Scherer korespondowała z Witoldem Gombrowiczem. Listy się zachowały, ale nikt, jak dotąd, nie opisał ich zawartości. Być może w nich przechowały się jakieś ślady, dotyczące samej metody pisarskiej Olgi Scherer, jej lingwistycznego zacięcia, jej wizji świata poddanego językowi groteski, jej autoironii.

Żałować tylko wypada, iż nie posiadała ona zmysłu autopromocji, podobnego do tego, który cechował autora *Transatlantyku*. Wtedy jej pozycja w polskiej prozie XX wieku byłaby zapewne o wiele bardziej wyrazista.

■ Marta Wyka



• WIECZÓR AUTORSKI TADEUSZA LUBELSKIEGO



Spotkanie z Tadeuszem Lubelskim, zorganizowane przez THL przy wsparciu Instytutu Polskiego w Paryżu, odbyło się 27 października 2017 roku w Bibliotece Polskiej na 6 Quai d'Orléans. Wieczór poprowadził Marek Tomaszewski z udziałem Anny Szczepańskiej, wykładowczyni na Uniwersytecie Paris 1 Panthéon-Sorbonne. Tadeusz Lubelski, wybitny znawca polskiej kinematografii, krytyk filmowy i profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaprezentował oraz podpisywał swoją nową książkę pod tytułem *Histoire du cinéma polonais* (*Historia kina polskiego*) wydaną nakładem Septentrion (2017, 573 strony), w obecności tłumaczki Izabeli Jannès-Kalinowski oraz dyrektora publikacji Presses Universitaires du Septentrion - Nicolasa Delarguillère'a.



Marie-Thérèse Vido-Rzewuska, Tadeusz Lubelski i Marek Tomaszewski © THL/BPP

Książka Tadeusza Lubelskiego jest pierwszą kompletną historyczną syntezą kina polskiego skierowaną do czytelnika francuskiego. Dwa ostatnie opracowania skupione na tej tematyce ukazały się tutaj prawie dwadzieścia lat temu (*Le cinéma polonais* Jacka Fuksiewicza, Wydawnictwo du Cerf, 1989; oraz praca zbiorowa nosząca ten sam tytuł pod redakcją Bolesława Michałka i Franka Turaja, Wydawnictwo Centre Georges Pompidou, 1992).

Histoire du cinéma polonais Tadeusza Lubelskiego jest wielką opowieścią o filmowcach, o filmach oraz o okolicznościach produkcji i odbioru zjawisk kinematograficznych od początku ich istnienia w Polsce aż do dnia dzisiejszego. Jej narracja oparta jest na chronologii klasycznej: prowadzi nas ona od pierwszych seansów kinematografu organizowanych w roku 1896 na terytorium polskim zagarniętym przez zaborców, poprzez cały okres Polski Rzeczypospolitej Ludowej, aż do filmów zrealizowanych w Polsce (do 2013 roku). Można w niej znaleźć szczegółowe omówienia najśłynniejszych obrazów fabularnych, filmów animowanych oraz dokumentalnych opatrzone szczegółową prezentacją biografii znanych filmowców, jak również innych reżyserów godnych lepszego poznania. Większą część studium stanowi francuskie tłumaczenie wydania polskiego z 2008 roku (*Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*). Pozycja ta wzbogacona jednak została opisem i analizą dzieł filmowych wyprodukowanych między rokiem 2008 a 2013. Autor opatruje ponadto swoje dwanaście rozdziałów licznymi podrozdziałami,

przyjmując zasadę klasyfikacji zgodną z głównymi fazami rozwoju polskiej kultury. Tak więc możemy tam znaleźć, w ramach refleksji nad osiągnięciami kina polskiego, rozdział poświęcony słynnej epoce Polskiej Szkoły Filmowej (1955-1962) wyrosłej z wydarzeń październikowych 1956 roku lub też rozdział poświęcony Filmom Moralnego Niepokoju (1976-1981) anonsującym narodziny „Solidarności”. Wszystkie te kolejne okresy kina polskiego analizowane są z dużą przenikliwością i ukazane są w ścisłym związku z dominującymi trendami kulturowymi. W tym sensie można powiedzieć, iż historia zjawisk filmowych opisana jest w szerokim wymiarze artystyczno-społeczno-politycznym i jawi się jako ważna i różnorodna sfera narodowej kultury polskiej.

Otwierając spotkanie, **Marek Tomaszewski** przywitał autora, podkreślając niezwykłą jakość jego syntetycznego dzieła, jak również imponujący rozmiar pracy edytorskiej (teksty, zdjęcia, ilustracje) i translatorskiej. Wspominał również o pewnych komplikacjach i opóźnieniach związanych z ukazaniem się książki oraz podkreślił determinację wydawcy, dzięki któremu projekt mógł być doprowadzony do końca. Następnie głos zabrała **Anna Szczepańska**, wyjaśniając zebranej publiczności oraz studentom działu filmowego obecnym na sali, dlaczego książka Tadeusza Lubelskiego była książką oczekiwaną we Francji. Wskazała ona z jednej strony na związek tego tomu z innymi rozprawami tego typu, a z drugiej strony podkreśliła specyfikę metody wypracowanej przez autora. Zastanawiała się równocześnie, w jaki sposób kino lokalne może konkurować z modelem kina

>>>

hollywoodzkiego, całkowicie oderwanego od kultur miejscowych, silnie zakotwiczonego w amerykańskim świecie businessu. **Tadeusz Lubelski** odpowiedział na to pytanie, wskazując na nowe zjawisko, które polega na utrzymywaniu napięcia między kinem narodowym i kinem transnarodowym. Otóż okazuje się, że to właśnie filmy, dzięki cechującej je umiejętności rejestrowania codziennych zdarzeń za pomocą kinematograficznej iluzji, są coraz częściej uważane za prawdziwy klucz do zrozumienia narodowej tożsamości. Jakoż można się zastanawiać, w jakim stopniu ujawnienie korzeni mitologii narodowych posiada artystyczną siłę przyciągania obcego widza (oraz czytelnika) innego niż polskiego. Gdy obserwujemy francuskich odbiorców polskiego kina po 1989 roku, dochodzimy do wniosku, że sfera emocjonalna związana ze zbiorowymi przeżyciami i wyobrażeniami Polaków nie zawsze porusza w tym samym stopniu widza francuskiego. W obecnej sytuacji trudno byłoby sobie zapewne wyobrazić sytuację z roku 1965, kiedy to *Popioły* Andrzeja Wajdy pokazane były na otwarciu Festiwalu w Cannes, a *Faraon* Jerzego Kawalerowicza zamykał przegląd filmów tego festiwalu. Stąd pojawiła się konieczność zaktualizowania, uwspółcześnienia polskiej wersji książki, tak aby mogła ona lepiej dotrzeć do innego czytelnika niż polski. W ten sposób, na przykład, pojawił się we francuskim wydaniu dodatkowy rozdział XII zwrócony całkowicie ku przyszłości. Napisać książkę dla nie-polskiego widza oznaczało zredagować tekst na nowo, objaśniając paradygmat własnej kultury na użytek obcej publiczności.

Marek Tomaszewski nawiązał do tego tematu, przypominając niezbędną, kluczową rolę tłumacza w realizacji tak rozumianego projektu. Przedstawił zebranym tłumaczkę, **Izabelę Jannès-Kalinowski** i spytał ją, na czym polega rola tłumacza w realizacji tego rodzaju książki. Isabelle Jannès wspomniała o zgodnym porozumieniu wynikłym z wymiany doświadczeń między autorem i tłumaczem. Jej wkład to na przykład tłumaczenie tytułów (zasadniczy dylemat: opierać się na tytułach filmów wcześniej pokazywanych we Francji, czy też zaproponować inny tytuł, bardziej odpowiadający koncepcji książki?). Jest rzeczą ciekawą, co tłumaczenie mówi nam o dystrybucji filmów. Współpraca między autorem i tłumaczem przyczyniła się do wypracowania metody pozwalającej na ustalenie wspólnych odnośników oraz terminologii zrozumiałej dla czytelnika polskiego, ale niekoniecznie jasnej dla publiczności francuskiej. Na tej zasadzie udało się na przykład uczynić dostępnymi dla widza francuskiego niektóre zawilości epoki komunizmu. Trzeba też było sporządzić odpowiednie przypisy niezbędne dla tego rodzaju publikacji – mówiła Izabela Jannès-Kalinowski. W miarę jak nasze poszukiwania posuwały się do przodu, odkrywaliśmy nowe strony internetowe archiwów, dostępnych katalogów, programów festiwalowych i telewizyjnych, które pozwalały nam odtworzyć francuską wersję tytułów filmowych. Przy tej okazji okazywało się, że wiele polskich filmów zawitało na ekrany francuskie zaraz po ich polskiej premierze. Można też było zaobserwować tendencję do ujednolicania filmów, którym nadawano z reguły tytuły angielskie.

Po tej wypowiedzi głos zabrała znowu **Anna Szczepańska**, zwracając uwagę na zagadnienia związane z okresami mniej rozpracowanymi przez historyków kina polskiego, a które dzisiaj zyskują na atrakcyjności. Jakie są dogodności i mankamenty naszej epoki? Jak można określić organiczne związki między teoretycznymi pracami na temat kina a frekwencją i zachowaniem dzisiejszej publiczności? Natomiast pytanie sformułowane na koniec odnosiło się wprost do autora tej cennej książki: jakie historyczne okresy zainteresowały go szczególnie i jak widzi on nowe wyzwania współczesnego kina polskiego? W odpowiedzi **Tadeusz Lubelski** objaśnił pokrótce, że dzisiejsza produkcja kinematograficzna zdradza, podobnie jak w poprzednich epokach, powiązania lub problemy twórców z Historią i Władzą. W tym sensie współczesne kino – nadal czujne i aktywne – staje się nowym laboratorium odwołującym się do starych, subwersywnych strategii. Filmowcy opierają swoje cele artystyczne na obserwacji podlegających ciągłym zmianom warunków życia ludzi naszych czasów. To, co wydaje się czymś nowym, to fakt, że uporać się musimy z nową formą zindywidualizowanej i uprzywatnionej nowoczesności, która zrywa ze starą doktryną kolektywizmu podniesioną niegdyś do rangi wartości. Biorąc pod uwagę, że twórcy filmowi zmuszeni są sami proponować nowe wartości oraz brać odpowiedzialność za ich niepowodzenia, chciałoby się, cytując znanego socjologa Zygmunta Baumana, określić sytuację, w jakiej oni się obecnie znajdują terminem „płynnej nowoczesności” (cf. Zygmunt Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006).

Na koniec, chcąc przypomnieć duszną atmosferę, pełne hipokryzji kłamstwo oraz ponurą brzydotę lat siedemdziesiątych, **Tadeusz Lubelski** zaproponował wyświetlenie dwóch filmów. Pierwszy z nich nosi tytuł *Elementarz* i zrealizowany został w 1976 roku przez Wojciecha Wiszniewskiego. Film ten nie jest dokumentem, lecz swego rodzaju wariacją na temat stanu umysłu skromnych ludzi, którzy pragną wyrazić istotę swego patriotyzmu. Narrator przybiera perspektywę dziecka i sugeruje degradację Polski epoki gierkowskiej. Mamy tu do czynienia z przewartościowaniem starego abecadła, na którym liczne pokolenia Polaków uczyły się czytania. Po prologu, w drugiej części filmu, autor proponuje ironiczną i gorzką wersję nowego abecadła, którego poszczególne litery ilustrowane są wstrząsającymi obrazami nacechowanymi ówczesną rzeczywistością. Drugi film (w reżyserii Andrzeja Wajdy) zdobył światową sławę i nosi tytuł *Człowiek z marmuru* (1976). Wybrana scena z filmu, pokazana na zasadzie przykładu, może być uważana za swego rodzaju zwierciadło epoki: młoda realizatorka (Krystyna Janda) idzie szybkim krokiem korytarzem telewizyjnym i odkrywa nagle, w małym pomieszczeniu na uboczu, popiersia dawnych robotników-stachanowców wielbionych przez stalinowską Polskę. Zdziwieni owym nagłym wejściem obcej osoby, tyleż znamiennym co nieoczekiwanym, pracownicy telewizyjni chowają się w swoich biurach, bojąc się przykrych dla nich konsekwencji tego zdarzenia, podczas gdy cyniczny redaktor próbuje onieśmielić młodą artystkę, najwidoczniej w tym miejscu niepożądaną.



Rafael Lewandowski w Dinard na planie filmu dokumentalnego o Zygmuncie Lubicz Zaleskim © Zdjęcie prywatne

• WYWIAD Z RAFAELEM LEWANDOWSKIM

Wśród filmów wyświetlanych w Bibliotece Polskiej w 2017 roku znalazła się realizacja młodego, francusko-polskiego reżysera Rafaela Lewandowskiego zatytułowana *Z dala od orkiestry*. Ekranizacja ta pozwoliła nam na nowo odkryć osobowość i działalność Zygmunta Lubicz Zaleskiego, który przez długi okres swego życia pracował nad poznawaniem i upowszechnianiem polskiej kultury we Francji, wspierając w szczególności naszą Bibliotekę jako Sekretarz Generalny THL od 1946 do 1967 roku. Rafael Lewandowski uprzejmie zgodził się opowiedzieć nam o tej pasjonującej sesji filmowej.

Marie-Thérèse Vido-Rzewuska: *Jest Pan znany jako autor filmów dokumentalnych, ale oglądając Pański świetny film Kret, który już wyświetlaliśmy w Bibliotece Polskiej, można było odnieść wrażenie, że zwraca się Pan w stronę fikcji. Jaka była Pana reakcja, gdy Helena Zaleska, reprezentująca Fundację, zaproponowała Panu realizację filmu o Zygmuncie Zaleskim?*

Rafael Lewandowski: Początkowo interesowała mnie raczej fikcja i gdy rozpoczynałem studia we francuskiej szkole filmowej La Fémis, miałem już w swoim dorobku parę krótkometrażowych filmów fabularnych. Podczas studiów odkryłem filmy dokumentalne, które mnie od tego czasu pasjonują tak samo, jak fikcja. Realizuję przede wszystkim filmy biograficzne, portrety ludzi, których osobista historia rzuca pewne ogólne światło na historię społeczeństwa czy kraju, z którego się wywodzą. Ekranizacja *Minkowski / Saga*, jest tego dobrym przykładem. Produkcję tego filmu wspierała finansowo Fundacja Zygmunta Zaleskiego. Po jego premierze w 2013 roku, gdy Helena Zaleska powiedziała do mnie: „Teraz musisz poświęcić się przedstawieniu innej sagi, tej dotyczącej mojej rodziny”, pomyślałem, że to żart, bo prawdę mówiąc, nie znałem życia jej dziadka. Ale odpowiedziałem: „Dobrze, dlaczego nie”.

Jak podszedł Pan do tematu i napisania scenariusza?

Aby poznać życie Zygmunta Zaleskiego, po prostu się w nie zanurzyłem. Od Heleny dostałem wielkie pudło z tekstami autorstwa jej dziadków, Zygmunta i Marii oraz jej wuja, Kazimierza Piotra. Lektura tych tekstów, o różnorodnym charakterze i bogatej treści, od razu nasunęła mi wiele pomysłów narracyjnych.

Aby jednak zrobić film, trzeba wybrać taki pomysł, który wyraża własne poszukiwania autora i to, co dla niego samego jest ważne. Dla mnie jako Francuzo-Polaka, tym elementem, który wydał mi się szczególnie wart wydobycia z bogatej historii Zaleskich, była historia polskiej emigracji we Francji – w Polsce słabo znana i mało ceniona, a przecież tak istotna dla jej losów. Zygmunt Zaleski jest idealnym przykładem tych polskich patriotów-intelektualistów, którzy żyjąc z dala od kraju – metaforycznie określonego w tytule filmu jako „orkiestra” – odegrali ważną rolę w kształtowaniu „partytur” jego losów.

Scenariusz filmu nie powstał od razu. Najpierw notowałem fakty prywatne i historyczne, które mnie interesowały i zastanawiałem się, jak je przedstawić na filmowym planie. Przy okazji zjazdu rodzinnego spotkałem wielu świadków, którzy znali osobiście Zygmunta Zaleskiego i jego żonę. Następnie skontaktowałem się z osobami, które zajmowały się analizą jego prac. Przeprowadziłem więc prawdziwe badanie, a potem casting, aby wybrać uczestników filmu, którzy są różni, ale się wzajemnie uzupełniają. Nie chciałem korzystać z zewnętrznego narratora, ale jednocześnie pragnąłem ukazać w jak najpełniejszy sposób obraz głównej postaci filmu i jej otoczenia. Postanowiłem więc użyć głosu off, który czyta teksty z dzienników Zygmunta Zaleskiego.

Jednocześnie poszukiwałem także zdjęć z epoki i okazało się, że zarówno w archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu, jak i w archiwach rodzinnych znajduje się ich bardzo dużo.

Kontekst historyczny, który Pan rozwija w filmie, miał duży wpływ na osobowość i życie Zygmunta Lubicz Zaleskiego, lecz wybrany przez Pana tytuł filmu daje >>>

poczucie pewnej odległości i refleksji nad burzliwym światem. Jak to Pan odczuwa po długim i bliskim obcowaniu z tym muzykiem, pisarzem i poetą w jednej osobie? Jaki rys osobowości Zygmunta Zaleskiego wydaje się Panu najbardziej uderzający?

Najbardziej uderzyło mnie to, że ten człowiek, który tyle zrobił dla swego kraju, dla swego otoczenia, dla Francji i dla Polski, jest tak mało obecnie znany! Ale także i to, że poświęcił tej sprawie własną karierę, że jego osobiste ambicje jako poety i pisarza zeszyły na drugi plan. Tytuł filmu wydaje mi się symptomatyczny dla jego charakteru. Widzę go jako człowieka cienia (dziś powiedzialoby się «lobbystę», lecz to określenie ma sens trochę pejoratywny), który działał z pewnej odległości, ale był całkowicie oddany służbie kultury polskiej i stosunków między Polską i Francją. Potrzebował tego oddalenia, to mu pozwalało widzieć całość wydarzeń; bo, jak sam mówił, gdy się jest w środku orkiestry, to niekoniecznie słyszy się jakość tej muzyki, którą się gra.

Jest pewnym paradoksem, że ten człowiek, tak głęboko zaangażowany, ten bardzo aktywny i energiczny działacz, przejawiał jednocześnie skłonności do kontemplacji i był bardzo wrażliwy na poezję, literaturę i muzykę.

Był także prawdziwym Europejczykiem. Poprzez swoje teksty i działania ukazywał głęboki związek polskiej historii i kultury z Francją i Europą. Dobrze by było dziś o tym pamiętać!

Spotkania ze świadkami i z członkami rodziny posłużyły Panu do zbudowania podstawy i wytyczenia linii przewodniej filmu, lecz dodał Pan także obrazy bardziej symboliczne. Czy mógłby Pan nam coś więcej o tym powiedzieć?

Starłem się zbudować film z muzyką i obrazami, które, według mego subiektywnego odczucia, odzwierciedlają wrażliwość i gusta Zygmunta Zaleskiego i to na podstawie jego własnych tekstów i jego odniesień muzycznych i artystycznych. Z tego wyłaniają się symboliczne obrazy, tonacja, rytm, atmosfera...

Na przykład konie, które odegrały podstawową rolę w jego życiu. Nie tylko dlatego, że są związane z kulturą jego środowiska, czyli polskiej szlachty i stanowią obraz dążenia do wolności oraz obraz porywczego i trudnego do opanowania charakteru Polaków, lecz również dlatego, że na skutek ciężkiego upadku z konia w dzieciństwie i związanej z nim operacji został kaleką. To uniemożliwiło mu wzięcie fizycznego udziału w walkach pierwszej wojny światowej. Był zmuszony wybrać inne pole walki dla ojczyzny i wybrał kulturę.

Także fortepian. We wszystkich opowiadaniach świadków powraca wspomnienie Zygmunta Zaleskiego przy fortepianie. Gdy tylko miał parę wolnych



chwil, zasiadał do fortepianu i grał. Absolwenci liceum w Villard-de-Lans z czasów okupacji wspominają te chwile z wielkim wzruszeniem. A fortepian, na którym grał, znajduje się dziś w Stanach Zjednoczonych u prawnuków. Instrument ten symbolizuje zawiłą historię i różne drogi polskich rodzin, rozproszonych po całym świecie.

Te dwa symboliczne obrazy stanowią logiczne spoiwo całej treści filmu.

Czy chciałby Pan dodać jeszcze jakieś obrazy czy komentarze do tego filmu?

Opowiem raczej anegdotę. W czasie realizacji filmu długo szukałem archiwów audiowizualnych, lecz moje poszukiwania były daremne aż do czasu pierwszej prywatnej projekcji filmu.

Po upływie kilku tygodni dostałem link do strony internetowej, na której widać wyraźnie Zygmunta Zaleskiego stojącego obok Władysława Mickiewicza podczas defilady Polonii w Paryżu w 1919 roku.

Poszukując miejsca pochodzenia tego filmu, dotarłem do archiwum, gdzie natrafiłem na inny film, na którym można zobaczyć Zygmunta Zaleskiego. Te odkrycia były tak wspaniałe, że dorzuciłem te dwa fragmenty do ostatecznej wersji filmu.

Oczywiście nie mogłem opracować wszystkich tematów czy nieprawdopodobnych historii związanych z Zygmuntem Zaleskim i jego bliskimi. Można by na ich podstawie nakręcić inne filmy, także o Marii, jego żonie.

Nagrałem ponad 30 godzin opowiadań świadków i wykorzystałem bardzo małą ich część, ale ta cała dokumentacja jest zabezpieczona przez Fundację i będzie dostępna na jej stronie internetowej.

Jakie wewnętrzne doświadczenie przyniosła Panu realizacja tego filmu? Co po nim w Panu pozostało?

Los Zygmunta Zaleskiego jest pokazany w moim filmie jako przykładowy. Ale nie był on jedynym człowiekiem, który tak działał. Wielu innych ludzi, mężczyzn i kobiet, w jego pokoleniu i w pokoleniach następnych, działało w cieniu, aby Polska mogła odzyskać niepodległość w 1918 i wolność w 1989 roku. Ci mężczyźni i te kobiety byli uchodźcami. Nigdy nie mogliby tak działać, gdyby nie byli przyjmowani, gdyby nie znaleźli azylu we Francji, kraju, który dał im możliwość życia w wolności, rozwoju, tworzenia i obrony swych przekonań w godny sposób. Żałuję, że w kontekście dzisiejszych debat o migrantach i przepływie migracyjnym, Polacy tak mało o tym pamiętają!

Bardzo Panu dziękuję za rozmowę. Z niecierpliwością czekamy na Pana kolejny film, tym razem o Zbigniewie Herbercie.



• KAROL SZYMANOWSKI (1882-1937) IN MEMORIAM

W 2017 roku Karol Szymanowski skończyłby 135 lat. Zmarł tuż przed wybuchem II wojny światowej, a wojna i jej konsekwencje skutecznie przeszkodziły w należnym docenieniu jego twórczości. Jeżeli przyjrzeć się bliżej sezonowi artystycznemu 2017 w Bibliotece Polskiej, w wielkiej mierze był on rodzajem hołdu złożonego temu wspaniałemu kompozytorowi z zaangażowaniem dążącemu do nadania muzyce polskiej unikatowej i łatwo rozpoznawalnej tożsamości.

Muzyka sakralna Szymanowskiego czerpie z tradycji liturgicznej. Kompozytor, wychowany w majątku rodzinnym Tymoszwówka, stykał się na co dzień z ową fascynującą mieszaniną kultur właściwą polskim Kresom. Okrucz tego bogactwa został przedstawiony przez wyjątkowy krakowski zespół wokalny – **kwartet „Triplum”** (Łukasz Dulewicz – kontratenor, Szczepan Kosior – tenor, Maciej Michalik – baryton, Mariusz Zarzycki – bas) w koncercie zatytułowanym „Śpiewy polskich świątyń”, w którym liturgia gregoriańska spłótła się ze śpiewami synagogałnymi, cerkiewnymi i z pieśniami kościoła protestanckiego. Wszystkie wykonane dzieła pochodziły z polskich zbiorów archiwalnych, co dodatkowo podkreśla bogactwo kultury sakralnej w Rzeczypospolitej i świadczy o niewzruszoności tradycji jej wykonawstwa.

To wyjątkowe – tak ze względu na dobór utworów, jak i na ich mistrzowskie wykonanie – wydarzenie artystyczne uzupełnił inny koncert wokalny zorganizowany przez fundację wspierającą młodych śpiewaków **„Incident Lyrique”**. W programie pojawiły się: polska liryka wokalna od Jana Stefaniego i Fryderyka Chopina, poprzez pieśni Stanisława Niewiadomskiego, Mieczysława Karłowicza, Tadeusza Joteyko, Ignacego Jana Paderewskiego aż po liczne fragmenty opery „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki i pieśni Karola Szymanowskiego.

Słynna etiuda b-moll Karola Szymanowskiego zawdzięcza swą popularność Ignacemu Janowi Paderewskiemu, który konsekwentnie włączał ją do programów swoich recitali. Wieczór poświęcony Paderewskiemu został poprowadzony przez **Adama Wibrowskiego**, prezesa Stowarzyszenia Paderewskiego. Wypełnił go film Wiesława Dąbrowskiego „Paderewski – człowiek czynu, sukcesu i sławy” oraz koncert utworów Paderewskiego i Chopina, których wykonawcą był **Jean Dubé**, a słowo wstępne zapewnili pisarka **Françoise Renaud** i prof. Adam Wibrowski.

Karol Szymanowski tworzył w niezwykle złożonym kontekście estetycznym, politycznym i rodzinnym. **Joanna Matkowska** – skrzypce i **Teresa Janina Czekaj** – fortepian pokusiły się o odtworzenie jego muzycznych więzów rodzinnych i przyjacielskich. Dzięki temu w programie koncertu znalazły się: sonata Grzegorza Fitelberga, długoletniego przyjaciela Karola Szymanowskiego, zadedykowana kuzynce kompozytora Tali Neuhaus; *Romans* Szymanowskiego poświęcony wspaniałemu skrzypkowi Pawłowi Kochańskiemu, bez którego rad utwory skrzypcowe Szymanowskiego nie ujrzałyby światła dziennego; Sonata Zygmunta Stojowskiego (1869-1946), jednego z oddanych



interpretatorów dzieł Szymanowskiego w Ameryce oraz dwie miniatury Władysława Żeleńskiego (1837-1921), jednego z najbardziej zaciekle przeciwników prądu „Młoda Polska” w muzyce.

Ten ciekawy pejzaż muzyczny kręgów, w których obracał się Szymanowski, został uzupełniony recitalem wokalnym **Izabeli Kopeć** – sopran z **Ewą Pelwecką** przy fortepianie. Poświęcony on był w całości pieśniom rówieśnika Szymanowskiego – Ludomira Michała Rogowskiego (1881-1954). Ich drogi krzyżowały się wielokrotnie, zwłaszcza w okresie studiów i podróży artystycznych, ale Rogowski opuścił Polskę po I wojnie światowej i osiedlił się na stałe w Dubrowniku w Chorwacji.

Życie Szymanowskiego zbiegło się z pojawieniem się nowych prądów w muzyce. Ten niezwykle bogaty repertuarowo okres znalazł swe odzwierciedlenie w wielu koncertach. Weźmy na przykład dwa recitale fortepianowe zorganizowane przez Stowarzyszenie Animato (prezes Marian Rybicki). **Anna Tsybuleva**, laureatka konkursu pianistycznego w Leeds (2015), włączyła do swojego programu utwory Nikolaya Medtnera (1879-1951) i Sergiusza Prokofiewa (1891-1953), zaś **Ilya Rashkovskiy**, laureat licznych międzynarodowych konkursów, muzyce Chopina przeciwstawił utwory Sergiusza Rachmaninowa (1873-1943). Nie zabrakło również „Scaramouche” zagorzałego wielbiciela Szymanowskiego Dariusa Milhauda (1892-1974) w znakomitym wykonaniu duetu **Philippe Portejoie** – saksofon i **Dominique Lagarde** – fortepian. Warto dostrzec, że słynna suita „Scaramouche” została napisana w 1937 roku – roku śmierci Szymanowskiego, Gershwin i... Ravela (1875-1937). I właśnie fragment tryptyku „Gaspard de la Nuit” Ravela zwińczył recital Koreańczyka **Kim Junhee**. Również muzyka Debussy'ego, która miała tak wielki wpływ na kształtowanie się języka kompozytorskiego Karola Szymanowskiego pojawiła się w recitalu **Julii Alcaraz**, laureatki Fundacji Cziffry, która poświęciła swój program wielkiej panoramie pianistycznej od Haydna po Albeniza i Pierre'a Sancana. Z kolei **Trio Xanthos** (Anna Soukhoroukova – flet, Antoine Desmard – wiolonczela i Teresa Janina Czekaj – fortepian) otuliło piękne romantyczne trio Louise Farrenc (1804-1875) utworami kompozytorów przełomu XIX i XX wieku. >>>



1. Basha Slavinska
2. Kwartet Triplum
3. Andrzej Karłow
© Zdjęcia prywatne



Znaleźli się wśród nich Félix Fourdrain (1880-1923), Mieczysław Karłowicz (1876-1909) oraz wspomniany już wyżej Władysław Żeleński.

Inspirowany muzyką Ravela i Janačka drugi kwartet smyczkowy Szymanowskiego powstał w 1929 i opiera się na polskiej muzyce ludowej. Pełna namiętności interpretacja **Kwartetu Airis** (Aleksandra Czajor, Grażyna Zubik – skrzypce, Natalia Warzecha-Karkus – altówka i Julia Kotarba – wiolonczela) okazała się dopiero wstępem do wspaniałych wykonań II Kwartetu Krzysztofa Pendereckiego i IV Kwartetu Aleksandra Tansmana, a także pozwoliła odkryć znakomity zespół, mający przed sobą wielką przyszłość.

Owa przyszłość jest znakomicie zapewniona, jak można było spostrzec w recitalu pianisty i kompozytora **Andrzeja Karłowa**. Jego przejrzysta, twórcza i poetycka interpretacja etiud op. 4 i „Masek” Karola Szymanowskiego już stawia go w gronie wybitnych, choć wydaje się, że poświęci się przede wszystkim kompozycji, jak to udowodnił w utworze „trough” na skrzypce (**Roxana Kwaśnikowska**), klarnet (**Jacek Dziołak**) i fortepian. Nazwisko do zapamiętania. Artysta godzien uwagi.

Muzyka najnowsza obecna była również w koncercie-spotkaniu z polską kompozytorką mieszkającą w Paryżu, **Aliną Piechowską-Pascal**, obchodzącą swe 80. urodziny. Była to „Podróż muzyczna i poetycka”, która zgromadziła aktorów i muzyków (Alina Piechowska-Pascal – fortepian i misa dźwiękowa, Johan Mathieu – narrator, Charles Mathieu – narrator i skrzypce, kwartet Helios: Joanna Kozielska – harfa, Irena Krainik – fortepian, Philippe David – flet, Barbara Marcinkowska – wiolonczela) w pięknym holdzie oddanym tej wspaniałej

i nietypowej kompozytorce o jakże wyrafinowanej wyobraźni dźwiękowej.

Panorama sezonu muzycznego 2017 w Bibliotece Polskiej byłaby niekompletna bez wzmianki o tych koncertach, które dopełniły ten spektakularny sezon poświęcony Szymanowskiemu, nie mając z nim bezpośredniego związku. I tak recital znakomitej polskiej gitarzystki **Bernadety Midzialek** poświęcony został wpływom hispanizującym w muzyce gitarowej, zaś koncert **Beaty Halskiej-Le Monnier z Laurence Disse** przy fortepianie – „Lśnieniom północy”, czyli dziełom Edwarda Griega, Piotra Czajkowskiego oraz Sergiusza Prokofiewa ukoronowanym utworem „Zorza polarna” Bernarda Le Monnier. Z kolei przemyślana *Chaconna* Jana Sebastiana Bacha i brawurowe „Melodie cygańskie” Pablo Sarasatego na długo pozostaną w pamięci wszystkich, którzy przyszli na koncert niezwykle utalentowanej akordeonistki **Basi Sławińskiej**. Podobnie jak ciekawy recital złożony z barokowych i romantycznych miniatur zaproponowany przez **Joannę Szczepaniak**. Ozdobiony prawdziwą perełką – dwoma nokturnami Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego (1807-1867), bliskiego kolegi Chopina z Konserwatorium Warszawskiego.

W miarę upływu lat wszystkie stowarzyszenia, które uczestniczą w organizacji sezonu koncertowego w Bibliotece Polskiej wypracowały swoistą tożsamość. Stowarzyszenie **Animato** pod przewodnictwem **Mariana Rybickiego** pozwala odkryć młodych artystów, laureatów prestiżowych konkursów pianistycznych. Poza tymi artystami, o których jest mowa powyżej, publiczność miała okazję usłyszeć jeszcze dwa duety na 4 ręce (**Patrick Amat i Alain Dromer** oraz **Duo Niel**: Jihye Lee i

Ronald Noerjadi) w najpiękniejszych kartach repertuaru (Franz Schubert, Wolfgang Amadeus Mozart i Camille Saint Saëns), a także laureata ostatniego konkursu im. Horowitza w Kijowie, chińskiego pianistę **Baichao Lana**, który oparł swój program na monumentalnej sonacie a-moll D. 845 Franza Schuberta. Nie można też pominąć dwóch absolwentów Konserwatorium Paryskiego (CNSMDP). **Franck Laurent-Grandpré** i pochodzący z Tajwanu **Wei-Ting Hsieh** zaprezentowali przede wszystkim program romantyczny (Bach-Busoni, Mozart, Schubert, Schumann, Wagner-Liszt), przecięty wirtuozowską i niezwykle popularną w ostatnich latach suitą amerykańskiego kompozytora Lowella Liebermanna „Gargoyles”(Gargulce).

Towarzystwo Chopinowskie, któremu przewodzi **Antoine Paszkiewicz**, również wpisuje się w ów nurt prezentacji młodych talentów. Z kolei profesor **Adam**

Wibrowski wybiera raczej muzykę polską w jej kontekście historycznym i artystycznym. **Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków we Francji** (prezes Teresa Janina Czekał) dokłada starań, by prezentować rozmaite konteksty estetyczne, by sięgać do repertuaru rzadko wykonywanego i pokazywać jak najrozleglejszą paletę instrumentalną. Owa działalność stowarzyszeń, w połączeniu z wysiłkami Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, by nadać obecności kultury polskiej we Francji jak najszerszy wymiar, sprawiły że sezony artystyczne odbywające się w Bibliotece Polskiej przyciągają i coraz szerszą publiczność i prestiżowych artystów. Występ słynnej francuskiej wiolonczelistki **Soni Wieder-Atherton** inauguruje wystawę poświęconą malarzowi i rzeźbiarzowi Thomasowi Glebowi niech będzie najlepszym tego potwierdzeniem.

■ Teresa Janina Czekał

SZTUKA

- KONFERENCJA „AWANGARDY LIRYCZNE ORAZ ARTYSTYCZNE, WCZORAJ I DZIŚ. WYNALEZEK EUROPEJSKI” ORAZ PROJEKCJA FILMU ANDRZEJA WAJDY „POWIDOKI” O WŁADYSŁAWIE STRZEMIŃSKIM.

W dniach 12 i 13 maja 2017 r., w ramach cyklu „2017 – Rok Awangard w Polsce”, Instytut Narodowy Języków i Kultur Orientalnych (INALCO), Ośrodek Kultury Polskiej Paris-Sorbonne oraz Towarzystwo Historyczno-Literackie/Biblioteka Polska w Paryżu zorganizowały, we współpracy z Instytutem Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i z Instytutem Polskim w Paryżu, konferencję zatytułowaną „Awangardy liryczne i artystyczne, wczoraj i dziś. Wynalazek europejski”.

W wydarzenie o charakterze ogólnoeuropejskim przyciągnęło uwagę wielu znakomitych znawców tej dziedziny. Wzięli w niej udział: Maria Delaperrière (INALCO, THL), Petra James, Mateusz Chmurski (Wolny Uniwersytet Brukselski), Markéta Theinhardt, Kinga Siatkowska-Callebat i Xavier Galmiche (Paris-Sorbonne), Ewa Bobrowska (Terra Foundation for American Art Europe), Paweł Rodak (Ośrodek Kultury Polskiej Paris-Sorbonne), Anna Szykowska-Piotrowska (Collegium Civitas, Warszawa), Paulina Kwiatkowska, Agnieszka Karpowicz, Piotr Seweryn Rosół i Anna Wandzel (Uniwersytet Warszawski), Xavier Deryng (Uniwersytet w Rennes), Anna Czarnocka (THL), Matylda Taszycka (Instytut Polski w Paryżu), Piotr Biłos, Patrick Maurus, Iryna Dmytrychyn, Julie Deschepper, Catherine Servant, Justyna Budzik i Pauline Fournier (CREE-INALCO), Jakub Kornhauser (Uniwersytet Jagielloński), Serge Martin (Uniwersytet Paris III) i Emiliano Ranocchi (Uniwersytet w Udine).



Plakat konferencji, B. Skrzypek, według obrazu Henryka Berlewiego *Mechanofaktura białoczerwono-czarna, 1924* (Muzeum Sztuki w Łodzi)

Kilka miesięcy wcześniej, 27 lutego, w paryskim kinie „Les 7 Parnassiens” odbyła się wyjątkowa projekcja filmu „Powidoki” – ostatniego dzieła Andrzeja Wajdy. Wydarzenie zostało zorganizowane pod patronatem Biblioteki Polskiej w Paryżu, równoległe z oficjalną premierą filmu we Francji. Jego uwieńczeniem była dyskusja poprowadzona przez Xawerego Derynga (wykładowcę historii sztuki na Uniwersytecie Rennes 2 Haute Bretagne, autora rozprawy doktorskiej o awangardzie konstruktywistycznej w Polsce, obronionej na Uniwersytecie Paris 1 Panthéon Sorbonne), który podczas kolokwium zorganizowanego przez THL przedstawił referat „Wokół Strzezińskiego”. W dyskusji wziął również udział Mathieu Lericq, badacz z Uniwersytetu Aix-Marseille, specjalizujący się w kinematografii wschodnioeuropejskiej.

Paradoksalnie ostatni film Wajdy „Powidoki” nie dotyczy wyjątkowego miejsca, jakie zajmuje Strzeziński na arenie międzynarodowej w okresie międzywojennym. A przecież, jak sam artysta utrzymywał, należy on do jednego z nielicznych „uczniów” Kazimierza Malewicza, o którym pisze:

Podstawą istnienia nowej sztuki rosyjskiej stanowią prace Malewicza – artyści wielkości niezmierniej – olbrzymia, decydującego o losach sztuki przez stulecia. Tam, gdzie Picasso zaprzestał na samym początku drogi i skierował wstecz – tam podążył Malewicz i dotarł nareszcie do jedyne­go możliwego punktu wyjścia epoki – do suprematyzmu...¹

W 1923 roku, czego film Wajdy nie pokazuje, Strzeziński wraz z Witoldem Kajruksztisem organizują w Wilnie pierwszą wystawę sztuki bezprzedmiotowej (*Wystawa*

Nowej Sztuki). Rok później artysta podejmuje pracę nad koncepcją unizmu, publikując jej pierwszy teoretyczny szkic „B=2” na łamach czasopisma „BLOK”, aby zdefiniować go ostatecznie w 1927 r. w tekście „Unizm w malarstwie”. W 1931 roku kolekcja „A.R.” zostaje otwarta dla łódzkiej publiczności, w dużej mierze z jego inicjatywy, stawiając tym samym fundamenty dla pierwszego w Polsce (oraz w Europie) muzeum sztuki nowoczesnej.

Powróćmy do premiery „Powidoków” we Francji. Na plakatach filmu dystrybutora KMBO, poza oryginalnym tytułem, widnieje również drugi tytuł: *Malarz, który przeciwstawia się sowieckiej dyktaturze*. Wyjaśnieniem jest fakt, iż akcja filmu Andrzeja Wajdy obejmuje ostatnie lata życia Strzezińskiego. A zatem okres, podczas którego artysta w sposób zdecydowany odrzuca jakikolwiek kompromis z estetyką socrealizmu narzuconą twórcom kultury polskiej przez władze komunistyczne po 1948 roku.

Ów nonkonformizm można odnotować już w 1933 roku, kiedy to Władysław Strzeziński formułuje brutalną krytykę socrealizmu w artykule „Malarstwo sowieckie w zwierciadle artykułu pana Chwojnika”. Według niego owocem socrealizmu jest nie tylko mierność wyników poszukiwań formalnych, ale także znikomość realizacji celów społecznych. Zamiast odzwierciedlić epokę przemysłową, wyraził on epokę rzemieślniczą stworzoną przez służalczych, potulnych i naiwnych chłopów.

Podobnie jak Kazimierz Malewicz, Strzeziński twierdził, iż sztuka nie może ulegać ideologicznym naciskom, gdyż autonomia sztuki pozostaje wyłączną motywacją aktu twórczego, który polega (przede wszystkim) na malowaniu obrazów.

We wspomnianym już artykule w „Zwrotnicy” Strzeziński utrzymuje, iż w kontekście sytuacji rosyjskiej, sztuka istnieje jako oficjalna lub nie istnieje wcale.

Odbiór filmu Wajdy we Francji pozostaje dosyć ograniczony, nawet jeśli był przedmiotem licznych publikacji, jak na przykład ten nad wyraz pochlebny artykuł Thomasa Sotinela opublikowany na łamach gazety „Le Monde”:

Ostateczne wezwanie Andrzeja Wajdy do buntu. Polski filmowiec, który zmarł w październiku 2016 roku, opowiada o agonii Strzezińskiego, malarza prześladowanego przez reżim stalinowski.²

Zrozumienie kontekstu oraz treści „Powidoków” wymagają od odbiorcy francuskiego szerokiej wiedzy dotyczącej sztuki polskiej. Liczne inicjatywy mające na celu jej promocję, jak np. cykl „Nova Polska” (projekt Instytutu Polskiego w Paryżu trwający od 2004 roku), czy wystawa „Obecność Polski” zorganizowana przez Muzeum Sztuki w Łodzi w paryskim muzeum Centrum Pompidou (1983 r.), gdzie ważne miejsce zajmowało malarstwo Strzezińskiego. Należy jednak podkreślić, że Władysław Strzeziński, którego twórczości poświęcono wystawy retrospektywne w Niemczech czy w Hiszpanii, nadal czeka na odpowiednią prezentację we Francji.

■ Xavier Deryng

Tłumaczenie Agnieszka Wiatrzyk

¹ „Zwrotnica” 1923, N°4, str.113

² „Le Monde”, 22.02.2017, str.24





Jan Ekiert, *Pejzaż z zachodem słońca*, lata 1960/1970, Kol. THL/BPP, Zdjęcie A. Olchawska

• JAN EKIERT ET ELEONORA REINHOLD

Mija 25 lat od odejścia Jana Ekierta, a wciąż jest wielu pośród nas, którzy go pamiętają. Wydaje się wprost niemożliwym zapomnieć jego uprzejmość, błyskotliwość, krytyczne podejście do sztuki, talent pedagogiczny, szczodrość, czy też gościnność jego pracowni.

W okresie 22 lutego - 24 marca 2017 roku w Bibliotece Polskiej w Paryżu miała miejsce wystawa Jana Ekierta oraz Eleonory Reinhold, której towarzyszył folder informacyjny przedstawiający postacie tej pary twórców.

Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska w Paryżu (THL/BPP) są głównym spadkobiercą twórczości Jana Ekierta, malarza urodzonego w Polsce, w Kombornii, w 1907 roku, który większość życia spędził w Paryżu. W 1973 r. artysta wraz z żoną Eleonorą (Lili) Reinhold zostali członkami naszego stowarzyszenia. Nie dziwi więc fakt, iż w swoim testamencie z 6 lutego 1993 r. Jan Ekiert przekazuje THL cały swój dorobek, jak i integralną zawartość swojej pracowni (22 rue Tourlaque w Paryżu, na Montparnasje). Z tego dorobku co najmniej 2000 obrazów oraz rysunków zostało wysłanych do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu, gdzie zostały poddane inwentaryzacji. Nie można również zapomnieć roli, jaką odgrywał ksiądz Aleksander Golda, konsekwentny wykonawca – pomimo licznych przeszkód administracyjnych – ostatniej woli artysty.

Obecnie malarstwo i rysunki Jana Ekierta znajdują się w wielu kolekcjach prywatnych oraz w muzeach w Polsce (Krosno, Sanok, Przemyśl) i we Francji (Muzeum Daubigny, THL/BPP). Natomiast jeśli chodzi o dzieła jego żony, Eleonory Reinhold, zmarłej w 1984 r., równie utalentowanej malarki, są one przechowywane przede wszystkim w BPP. Warte odnotowania są liczne publikacje powstałe przy okazji wystaw Ekierta. Wciąż jednak czekamy na pierwszą poważną monografię artysty, zawierającą zarówno szkic biograficzny, jak i katalog dzieł zebranych.

Artysta był internowany w obozach niemieckich od września 1939 r. i po uwolnieniu próbował zapomnieć ten ciężki okres. Dlatego po wojnie udał się do Paryża, gdzie postanowił pozostać. Najpierw zapisał się do Akademii Grande Chaumière; następnie do paryskiej Akademii Sztuk Pięknych, dołączając tym samym do pracowni Eugène'a Narbonne'a; zaś w latach 1949-1951 uczęszczał do Akademii André Lhote. W 1947 roku poznał Eleonorę Reinhold, którą poślubił dwa lata później.

Przybyłem do Paryża, w którym odkryłem kubizm oraz nowe trendy w malarstwie. Natchnienie zawsze pochodziło z natury, ale dzisiaj uważam za najbardziej istotne jej przenoszenie. (cyt. wg ARTS, 1953).

Niewiele wiadomo o jego żonie, Eleonorze (Lili) Reinhold, urodzonej w 1905 r. w Oświęcimiu. W latach 1928-1931 studiowała na Akademii Sztuk Pięknych

w Krakowie, w klasie prowadzonej przez Teodora Axentowicza; następnie przeniosła się do prywatnej szkoły Sztuk Pięknych Alfreda Terleckiego. Ostatecznie swoje wykształcenie otrzymała dzięki Szkole Sztuk Dekoracyjnych Miasta Warszawy (w ramach studiów wieczorowych) oraz Wolnej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie (1937-1941). Na początku lat czterdziestych poślubiła Michała Paślowskiego, wielce prawdopodobnie po to, by uchronić się przed ewentualnymi represjami. Wraz z końcem wojny para zdecydowała się na rozwód. Eleonora Reinhold przybyła do Paryża w 1947 roku, gdzie kontynuowała przerwane studia na Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, w pracowni Nicolasa Unterstellera, a następnie w Akademii André Lhote.

Artystka uczestniczyła w wielu wystawach zbiorowych, wprawdzie mniej energicznie niż jej mąż, ale możemy wymienić takie miejsca jak: Paryż, Amiens, Cannes, Clichy, Deauville, Tours, Londyn, Brukselę czy Hollywood. Co ciekawe, początkowo malarka używała nazwiska z pierwszego małżeństwa: „Paślowska” (1949 r.), i tymże sygnowała swoje dzieła, o czym zaświadcza wiele dzieł spośród tych przechowywanych w BPP. W 1963 roku ma miejsce jedyna wystawa indywidualna Reinhold zorganizowana przez Galerię M. Bénézit w Paryżu.

Przez kilka lat Jan Ekiert i Eleonora Reinhold utrzymywali się z własnoręcznie wykonywanych replik arcydzieł przechowywanych w Luwrze i w Muzeum Jeu de Paume. Pierwsza wzmianka na temat własnych prac pary twórców pojawiła się w dzienniku polskiej emigracji we Francji *Narodowiec* (1949 r.):

Ekiert wystawia rzeczy dojrzałe i mocne z głębokim poczuciem koloru i formy, jako już dojrzały artysta, w poszukiwaniu własnych dróg. Pani Paślowska daje prace niezłe, z dążeniem uproszczenia formy.

Interesujące jest, w jakim kierunku ich kariery artystyczne rozwijają się i jak tych dwoje, pracując wspólnie, wzajemnie wpływa na siebie, podejmując te same tematy oraz rozwiązując problemy formalne w niezmiernie zbliżony do siebie sposób.

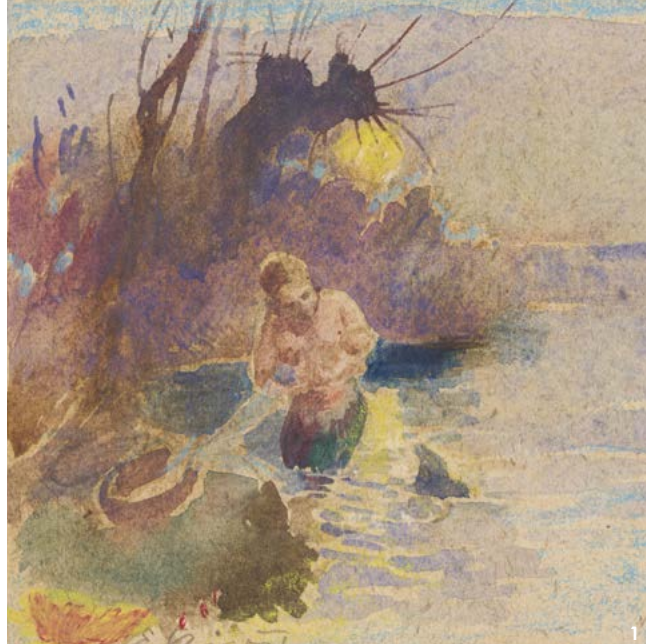
Począwszy od 1949 roku, Jan Ekiert zaczyna brać regularnie udział w różnorodnych paryskich Salonach oraz w wystawach zbiorowych w Kalifornii, Brukseli, Londynie, Quebecu, Monte Carlo oraz Nowym Jorku. Jego twórczość jest prezentowana podczas około dwudziestu wystaw

indywidualnych w latach 1953-1990, m.in. w Paryżu (Dom Kombatanta – 1953, Galeria M. Bénézit – 1960 i 1974, Galeria Lambert – 1964, Instytut Polski – 1984 i 1990); w Jerozolimie (Nora Gallery – 1963 i 1972) i w polskich muzeach (Krosno, Sanok, Rzeszów). Także w Paryżu Jan Ekiert otrzymał nagrodę sztuk plastycznych za rok 1961, przyznaną przez Instytut Literacki Kultura. Z okazji wręczenia tej nagrody Józef Czapski napisał mowę pochwalną.

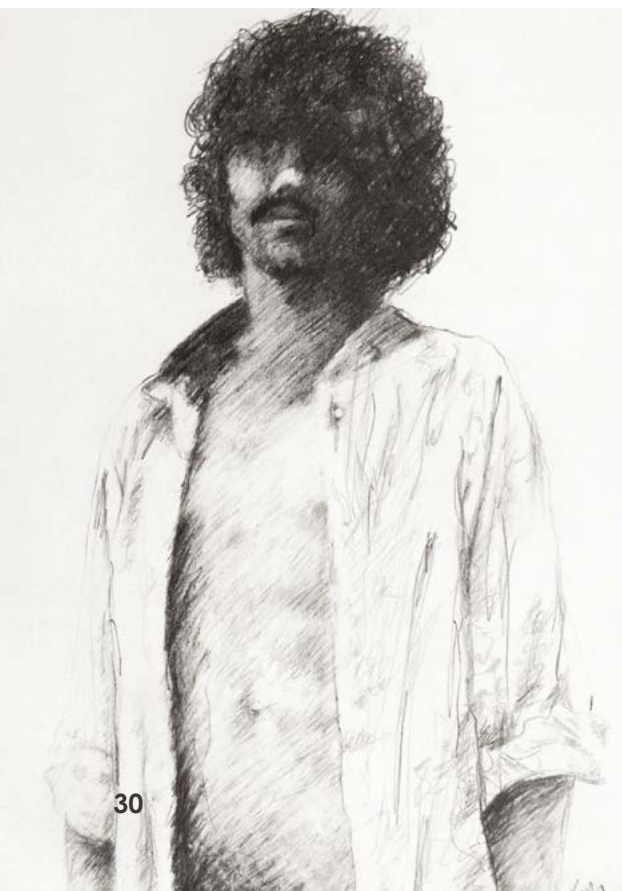
Eleonora (Lili) Reinhold i Jan Ekiert często podróżowali. Najczęściej kierowali się na południe śródziemnomorskie (Włochy, Grecja, Hiszpania, Portugalia, Majorka, Izrael), ale celem ich wyjazdów była także niedaleka północ (Belgia, Holandia, Wielka Brytania). Po śmierci żony Jan Ekiert odbył podróże także do krajów byłej Jugosławii, Egiptu i Polski. Ich owocem są niezliczone notatniki wypełnione rysunkami, akwarelami oraz gwaszami, spośród których większość była prezentowana w BPP. Te niewielkich rozmiarów zeszyty, często skrupulatnie powycinane, bądź wręcz pozszywane, zachwycają z jednej strony pieczołowitością wykonania, z drugiej – doborem form i kolorów. Wystawa w Bibliotece Polskiej prezentowała również kilka portretów, prac o tematyce religijnej, pejzaży, a także małoformatowych kompozycji abstrakcyjnych, będących rezultatem długotrwałych obserwacji natury. Prezentowane prace: rysunki, akwarele i gwasze, wypełniające stronicę notatników i szkicowników z podróży, stanowią jeden z najbardziej rozbudowanych zespołów zapisków z podróży.

Jana Ekierta najłatwiej porównać z czarodziejem Merlinem. Artysta, tak jak Merlin, potrafi uciekać w nieznanie i pomaga nam uwolnić się z naszych własnych twierdz. Jego sztuka przekracza zasady równowagi oraz ciężenia, jest ona nieustannym unoszeniem się, niosącym w sobie pieśń radości. (Waldemar George, z zaproszenia do Galerii M. Bénézit, 1960 r.)

■ Anna Czarnocka



1. Jan Ekiert, *Rusałka*, lata 20. XX w., Kol. THL/BPP
2. Eleonora Reinhold, *Obora*, 1954, Kol. THL/BPP
Zdjęcia A. Olchawska

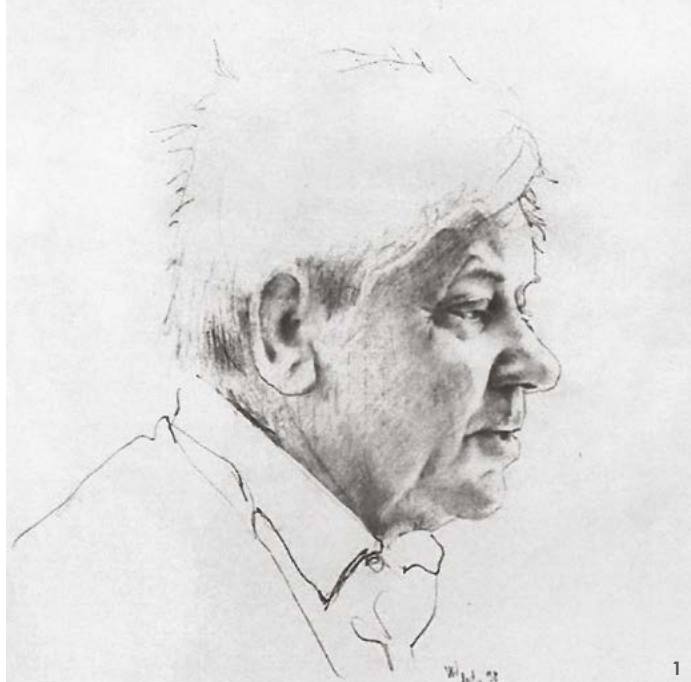


• KRZYSZTOF JUNG W BIBLIOTECE POLSKIEJ

Wystawa prac malarskich i rysunków Krzysztofa Junga pt. « Drzewa i Twarze » miała miejsce w Bibliotece Polskiej w Paryżu w dniach od 22 listopada do 21 grudnia 2017 roku.

Krzysztof Jung (1951-1998) należał do najzdolniejszych malarzy i performerów swojego pokolenia. Zbigniew Herbert i Gustaw Herling-Grudziński, poruszeni jego pejzażami, nadali mu tytuł Malarza Drzew, a bliski mu krąg warszawskich artystów widział w nim prekursora polskiego performance'u – twórcę oryginalnego teatru plastycznego. W trudnej rzeczywistości PRL-u potrafił w swojej sztuce stworzyć przestrzeń wolności; był jak płomień, który wydobywa kolor otaczającego świata. Odwiedzając Paryż, związał się ze środowiskiem „Zeszytów Literackich” i paryskiej „Kultury”, stał się wtedy malarzem twarzy ważnych dla polskiej kultury. Bliskich mu twórców utrwalił na portretach, które - dzięki wrażliwej obserwacji i żywej namietności – są jednym z najwspanialszych świadectw promieniowania Józefa Czapskiego, Konstantego A. Jeleńskiego, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta... Wystawa paryska stawiała sobie za cel pokazanie obu stron malarskiej twórczości Krzysztofa Junga: pejzażystę i portrecistę.

Krzysztof Jung, *Autoportret w rozpiętej koszuli*, 1981, Kol. prywatna



Obie te strony jego malarstwa są związane z Paryżem i z tym niezwykłym momentem odrodzenia polskiej kultury, jakiego Jung był zarazem świadkiem i uczestnikiem. Na wystawie paryskiej pokazano duże pejzaże Junga, zobaczone na Mazowszu, w podwarszawskich okolicach, ale stworzone, jak sam mi to wyznał, pod wpływem późnych krajobrazów Józefa Czapskiego, którymi zachwycił się po pierwszych wizytach w pracowni sędziwego malarza w Maisons-Laffitte. Czapski przeżywał wówczas drugą – czy trzecią czy też piątą – malarską młodość, a najpełniej się ona wyraziła w pejzażach. I one właśnie dla młodego artysty z Polski, odczuwającego wówczas (był to rok 1983) wyczerpanie się skrajnie nowoczesnych artystycznych form wyrazu, stały się lekcją pokory, sensu, wewnętrznej swobody i wierności sobie. Świadectwem tego uzyskania « nowych oczu » były na wystawie *Prześwit w lesie* (czerwony) i *Prześwit w lesie* (zielony), oba z 1984 roku, a zwieńczeniem tych doświadczeń jest *Rybieńko, widok na Bug*, 1992 r., gdzie dostrzec można zainteresowanie Junga dziełami niemieckich „Nowych Dzikich”, zwłaszcza Rainera Fettinga.

Najbardziej wzruszającym świadectwem tego dziedzictwa pokoleń była na paryskiej wystawie ściana portretów. Krzysztof Jung poznał w Paryżu Konstantego Jeleńskiego i był zafascynowany jego barwną osobowością i jego pisarstwem. Śmierć Jeleńskiego w maju 1987 roku stworzyła bolesną wyrwę w życiu tych, którzy go znali. Wraz z przyjaciółmi przygotowaliśmy poświęcony mu numer *Zeszytów Literackich*. Krzysztof Jung przysłał z Warszawy (co wymagało odwagi, dziś się o tym zapomina) serię portretów Jeleńskiego. Zwłaszcza jeden, gdzie na twarzy dostrzec można to jedyne połączenie przenikliwości spojrzenia i melancholii, był zdumiewającym utrwaleniem osobowości Jeleńskiego. W dziesiątą rocznicę śmierci Jeleńskiego Barbara Toruńczyk wznowiła ów pamiętny numer *Zeszytów*. Gdy dostał go w ręce Zbigniew Herbert, ciężko już chory, zachwycił się rysunkiem i poprosił przez żonę (sam nie mógł mówić, miał tracheotomię), aby Jung, którego poznał w Paryżu i cenił jako malarza, narysował także jego portret. Jung odwiedził poetę, była to

wiosna 1998 r., wykonał rysunek, miał to być pierwszy z serii i Herbert od razu go zaakceptował. Herbert zmarł w kilka miesięcy później. A w dwa miesiące po nim, 5 października 1998 roku, zmarł nagle na atak astmy Krzysztof Jung. Teraz oba portrety, Jeleńskiego i Herberta, spotkały się na paryskiej wystawie, a przyglądały się im portrety Czapskiego, Miłosza, Zagajewskiego – i autoportrety Krzysztofa Junga... Także dlatego trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce na ekspozycję Junga niż tak zasłużony dla polskiej kultury gmach Biblioteki Polskiej.

Chciałbym wyrazić wdzięczność Prezesowi Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Dyrektorowi Biblioteki Polskiej w Paryżu panu Kazimierzowi Piotrowi Zaleskiemu za zgodę na zorganizowanie wystawy Krzysztofa Junga.

Pani Anna Czarnocka, kierująca zbiorami artystycznymi THL, była zawsze pomocnym, kompetentnym i sprawnym kuratorem tej ekspozycji. Bez jej serdeczności i rzetelności po prostu nie byłoby tej wystawy.

Chciałbym podziękować tym, którzy zechcieli wypożyczyć prace Krzysztofa Junga, myślę zwłaszcza o pani Dorocie Krawczyk-Janisch z Berlina, opiekującej się jego spuścizną, o pani Katarzynie Herbertowej z Warszawy i o państwu Irenie i Aleksandrze Smolarach.

Wystawie towarzyszył album-katalog *Krzysztof Jung. Peintures, dessins, photographies (Obrazy, rysunki, fotografie)*, pod redakcją Wojciecha Karpińskiego, tłumaczenie z polskiego Erika Veaux (Bibliothèque Polonaise, Paris 2017). Pan Mikołaj Nowak-Rogoziński towarzyszył na każdym etapie powstawania tej książki. To jego pomocy, wyobraźni i wytrwałości zawdzięcza ona swój kształt.

■ Wojciech Karpiński

1. Krzysztof Jung, Zbigniew Herbert, 1998, Kol. prywatna
2. Krzysztof Jung, Drzewko i czerwony pień, 1986, Kol. prywatna

Dziękujemy hojnym dobroczyńcom, którzy wsparli Towarzystwo Historyczno-Literackie w roku 2017

Podajemy jedynie nazwiska osób prywatnych, których darowizna przekroczyła kwotę 100 €.

Od 100 do 999 €

Państwo Wiesława i Paul-François DUBROEUCQ, Pani Régine FIOC, Pani Thérèse FIOC, Państwo Jacqueline i Jean FRESSINIER,
Państwo Anna i Erazm LIPIŃSCY, Państwo Colette i Jerzy ŁUKASZEWSKY, Pan Jean MEDRALA, Pani Wirydianna REY,
Pan Bruno WICEK, Pan Jan Władysław WOŚ

Od 1 000 do 4 999 €

Państwo Teresa i Robert BOMFORD, Państwo Stefania i Peter CHEŁKOWSCY, Pani Marcjanna COUTURIER (Association d'Amitié
Franco-Polonaise), Państwo Dorota i Jean-Michel DESPREZ, Pan Jan DUNIN WAŚOWICZ, Pani Edwige TYSZKIEWICZ

Powyżej 5 000 €

Pani Ann MACLACHLAN-ZALESKI, Pan Kazimierz Piotr ZALESKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Ambasada
Rzeczpospolitej Polskiej
we Francji

Działalność THL jest wspierana przez:
Polską Akademię Umiejętności w Krakowie,
Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
oraz Ambasadę RP we Francji.

PROŚBA O WSPARCIE



Biblioteka Polska w Paryżu, założona w 1838 roku, jest jedną z najważniejszych instytucji propagujących polską kulturę poza granicami kraju. Zarządzana przez Polskie Towarzystwo Historyczno-Literackie, stowarzyszenie użyteczności publicznej, daje ona aktywne świadectwo obecności Polski w europejskim dziedzictwie kulturowym.

Dzisiaj instytucja ta potrzebuje Państwa pomocy, by kontynuować swoją działalność i pozostać ważnym ośrodkiem wymiany kulturalnej, naukowej i artystycznej.

Każdy gest będzie dla nas wielkim wsparciem. Z góry bardzo dziękujemy za Państwa hojność i troskę o przyszłość Biblioteki Polskiej w Paryżu

DAROWIZNA DLA THL/BPP

Ja niżej podpisany (a):

nazwisko.....
imię.....
adres.....
kod pocztowy..... miasto.....
kraj..... tel.:
e-mail.....

pragnę przekazać:

- 20 € (6,80 € po obliczeniu podatku)
 50 € (17 € po obliczeniu podatku)
 100 € (34 € po obliczeniu podatku)
 kwotę.....€

Każda płatność może być potwierdzona pokwitowaniem. We Francji istnieje możliwość odliczenia **66 %** darowizny od dochodu, w ramach ograniczeń prawnych.

Pragnę otrzymać potwierdzenie podatkowe.

Wpłaty dokonuję poprzez:

- załączony czek (konto francuskie) wystawiony na "SHLP"
 przelew bankowy, z dopiskiem: "Don par (nom)"
- z konta francuskiego:
N° 30056 00687 0687 000 1439 29 – HSBC
- z innego konta:
IBAN : FR76 3005 6006 8706 8700 0143 929
BIC : CCFRFRPP

podpis..... data.....

Prosimy o odesłanie wypełnionego formularza na adres:

SHLP – 6, quai d'Orléans – 75004 Paris – FRANCE

Zgodnie z francuską ustawą z dn. 6 stycznia 1978 dotyczącą technologii informatycznych i wolności osobistych, mają Państwo prawo do modyfikacji, aktualizacji lub usunięcia danych osobowych, które Państwa dotyczą.

6, quai d'Orléans



Pismo informacyjne
Towarzystwa Historyczno-Literackiego
Adres: 6, quai d'Orléans, 75004 Paris
Tel.: 01 55 42 83 83
Fax: 01 46 33 36 31
Email: secretariat@bplp.fr
Dyrektor publikacji:
Kazimierz Piotr Zaleski
Koordynacja numeru:
Anna Lipińska
Korekta:
Magdalena Rodak, Anna Lipińska,
Witold Zahorski
Opracowanie graficzne:
Beata Borkowska

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Plakat Romana Cieśliewicza, Wystawa « 70 dessins de Bruno Schulz » w Ośrodku Kultury Polskiej na Uniwersytecie Paris-Sorbonne, 1975, Kol. Muzeum Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, Zdjęcie A. Lipińska • Wernisaż wystawy « Świat autografów » (27/06/2017) © THL/BPP • Plakat filmu Rafała Lewandowskiego « Z dala od orkiestry » (fragment), il. M. Wasilewski • Józef Czapski i Krzysztof Jung, Maisons-Laffitte, 1988, Zdjęcie W. Karpiński • Kwartet Airis © Zdjęcie prywatne.